



Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Redaktor naczelny:

X. JOZEF KŁOS.

Telef.: Redakcyi 2919. — Ekspedycyi 613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 50 fen., z odeszaniem do domu 65 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej.

»Przewodnik katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik katolicki« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik kat.« Ausgabe B.

Ogłoszenia przyjmuje ekspedycja:

Św. Marcin nr. 69.

Cena za 1 rządę drobno druku 30 fen

Ojciec św. Pius X udzielił dnia 22 kwietnia 1904 roku błogosławieństwa apostolskiego ś. p. X. Arcybiskupowi Stablewskiemu jako założycielowi »Przewodnika«, głównemu redaktorowi, współpracownikom i wszystkim czytelnikom »Przewodnika katol.«

Rok XVII.

Poznań, dnia 29-go października 1911.

Nr. 43.



Dzień, on dzień gniewu Pańskiego.

Dies irae — dies illa!

*W proch świat zetrze jedna chwila,
Świadkiem Dawid i Sybilla!*

*Wtem głos trąby brzmi dokoła,
Z martwych budzi wszystkich zgola,
Przed tron Boga na sąd wola.*

*Księga życia się przedkłada,
W którą czyny czele swe składa,
Sędzia wyrok z niej uклада.*

*Jak strwożonym będę srodze,
Czyli w Bogu litość zrodzę,
Gdy sam Święty będzie w trwodze!*

*Pomnij wtenczas, Jezu drogi,
Żem jest syn Twój — w skarb ubogi,
Niech ominie sąd mnie srogi.*

*Jako Sędzia sprawiedliwy,
Przebacz winy, Litościwy,
Wprzód nim wydasz sąd strasliwy.*

*Coś Maryę wznioś nad duchy
I wysłuchał lotra skruchy,
Mnie dodajesz też otuchy.*

Niech wśród owiec duch zostanie,

Daj od wilków zachowanie,

Po prawicy postaw, Panie.

*O to błagam Cię w pokorze,
Gdy śmierć iskrę życia zmoże,
Zgon szczęśliwy udziel, Boże!*

Aleksander.

Uroczystość Wszystkich Świętych i dzień Zaduszny.

Liczba Świętych Pańskich, których wspomnienie w ciągu roku obchodzimy, jest małą, a przecież każdy stan i wiek, każdy naród i każda familia liczy wiele Świętych, którzy w tych samych mieszkali chatkach, w tej samej pracowali zagrodzie, temi samymi zajmowali się pracami. »Widziałem rzeszę wielką — mówi Jan św. w objawieniu swoim — której nie mógł nikt przeliczyć ze wszech narodów i pokoleń i języków, stojącą przed oblicznością Baranka« (Apok. 7). Dla tego przy obchodzeniu pamiątek znakomych Świętych, których uroczystości dawniej przed zniesieniem świat, były dość liczne, powstało życzenie uczczenia razem wszystkich Świętych cieszących się przed Bogiem w wielkiej chwale. Ołóż więc dnia 1 listopada namy co rok uroczystość postanowioną na wspólne uczczenie wszystkich niebiańskich mieszkańców na polecenie się ich modlitwie przed Bogiem.

Uroczystość Wszystkich Świętych zaczęła najpierw obchodzić w Rzymie. Papież Bonifacy IV. kazał r. 607 oczyścić bóżnicę pogańską, zwaną Panteon, a wystawioną niegdyś przez Marka Agryppę, zięcia Augusta Cezara, i poświęcił ją na cześć Bogarodzicy i wszystkich Męczenników, których relikwie na dwudziestu ośmiu wspaniale przybranych wozach przy obrzędzie dedykacji czyli poświęcenia tegoż kościoła, z katakumb rzymskich sprowadzono. Później znowu, około roku 731 urządził Grzegorz III. przy dawniejszym starożytnym kościele św. Piotra, kaplicę pod wezwaniem Wszystkich Świętych Pańskich. Odtąd święcono w Rzymie uroczystość Wszystkich dnia 1-go listopada t. j. w rocznicę owej dedykacji. We Francji przyjęto rzeczono święto około r. 836 za panowania króla Ludwika; a następnie rozszerzyła się ta uroczystość po wszystkich krajach katolickich.

Lecz ciesząc się z tymi, którzy się radują w niebie i nas na drodze pielgrzymki ziemskiej przyczyną swoją przed Bogiem

wspierają, nie zapominamy o tych, co ze świata zszedłszy, nie są jeszcze dla zmyły w posiadaniu szczęśliwości wiecznej, wzdychają do oglądania oblicza Boskiego. Zaraz przeto, gdy nieszpory w dzień Wszystkich Świętych się kończą, obchodzą nieszpory żałobne, po których następuje uroczysta i żałobna procesja na cmentarzu lub w kościele z poważnym a na wskroś przejmującym śpiewem o sędzie Pańskim. W czasie tej procesji są cztery przystanki czyli stacye z modlitwami. Na pierwszej stacyi modlimy się za zmarłych biskupów i kapłanów, na drugiej za rodziców, na trzeciej za braci, siostry, krewnych i dobrodziejów, a na czwartej za wszystkich, których ciała w parafii spoczywają na tym właśnie cmentarzu lub w tym kościele, gdzie się procesja odbywa. Po tych stacyach wraca procesja do kościoła, gdzie przy ustawionym katafalku następuje piąta stacya z modlitwą o wieczne odpoczywanie dla wszystkich zmarłych w ogólności. Obrzęd ten kończy się odśpiewaniem pięknej, głęboko wzruszającej pieśni: »Salve Regina, Mater Misericordiae« czyli »Witaj Królowo nieba i Matko litości«.

Nazajutrz jest Dzień Zaduszny. W dzień ten odbywa się officium czyli wigilie za umarłych z następującą mszą żałobną, kazaniem stosownem i wspomnianiem osób zmarłych, a sercu naszemu szczególnie drogich. Po nabożeństwie jest znów procesja żałobna, jak na nieszporach dnia poprzedniego.

W obu przeto tych dniach, t. j. w uroczystość Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny złączony jest przedziwnie Kościół tryumfujący w niebie z wojującym na ziemi i cierpiącym w czyscu.

Dzień Zaduszny — a palenie ciał.

Żałobną nutą dźwięczą wszystkie dzwony, w smutnym nastroju spieszą zewsząd wierni tłumami na cmentarze. Dziś święto umarłych, pamiątka naszych drogich osób, które nas poprzedziły do wieczności i których dusze jęczą w płomieniach czyśćcowych.

Kościół św. wyprowadza w Dzień Zaduszny dzieci swoje w uroczystej procesji na cmentarz, aby nam przypomnieć te miejsca, gdzie spoczywają ciała i prochy naszych krewnych i znajomych, a zarazem zachęcić nas do tem gorliwszego nabożeństwa za ich dusze i niesienia im pomocy. To też cmentarze nasze, zwłaszcza po miastach, w dzień ten jarzą się tysiącem światłem, wszystkie niemal groby okrywają się świeżymi wieńcami, bo każdy myśli o swoich drogich zmarłych, jęczących w ogniu czyśćcowym.

Lecz mniejsza o świeczki i wieńce! Są one tylko świadectwem miłości i wdzięczności, łączącym żywych z umarłymi, chociaż im żadną miarą w cierpieniach ulżyć nie mogą. Lecz któż zliczy te pobożne »zdrowaśki«, które wtedy z piersi ludzkich się wyrwyją ku górze, błagając Boga sprawiedliwego o litość nad duszami czyśćcowymi! Któż potrafi ocenić pożytek, jaki dusze odnawiają z modlitw całego Kościoła, połączonych z obrzędami pokropienia wodą święconą i okadzenia grobów i z wymijanek zadusznych! Ileż Mszy świętych zamawia się w Dzień Zaduszny za zmarłych krewnych, przyjaciół i znajomych!

Ale oto zepsuty świat dzisiejszy, w którym największą rolę grają niestety żydzi i masoni, pragnie uszczuplić czi umarłym okazywanej i domaga się koniecznie palenia ciał ludzkich. Parlament niemiecki przyjął w ostatniej sesji ustawę o paleniu ciał, według której każdemu wolno po śmierci dać się spalić; we większych miastach istnieją już tak zwane krematoria, to jest ogromne piece do palenia zwłok ludzkich, i majątniejsi z innowierców dzisiaj nie chowają się już na cmentarzach, lecz każą się wywozić do krematoryów na spalanie. Prochy spalonych zmarłych prze-

chowują krewni u siebie w domach lub w osobnych grobowcach w kosztownych urnach.

Że palenie ciał jest przeciwne prawom Boskim, przyrodzonym, ogólnym zwyczajom ludzkości, poczuć piękna i przepisom Kościoła, o tem pisał już obszernie »Przewodnik Katolicki«. Gdyby ustawa o paleniu ciał miała obowiązywać wszystkich ludzi, straciłbyśmy zupełnie cześć i szacunek dla zwłok zmarłych i nie moglibyśmy się z tym przymusem oswoić.

Wystawmy sobie Dzień Zaduszny podług nowej metody palenia ciał ludzkich. Choćby nawet prochy naszych drogich zmarłych miały być chowane w urnach, w grobowcach na cmentarzach, czyż moglibyśmy z takim zbudowaniem odprawiać procesje żałobne? O ich duszy pewnobyśmy zupełnie zapomnieli, bo patrząc na garstkę popiołu w urnie, mnielibyśmy prawie, że ze śmiercią wszystko się kończy i z człowieka jak z bydłcia nie nie pozostaje jak troszeczkę prochu, że więc nie ma duszy nieśmiertelnej i szczęśliwości wiekuiestej. Tymczasem grób mówi nam wyraźnie, że tylko ciało nieboszczyka w nim spoczywa, a dusza poszła przed tron Boga, aby odnieść nagrodę albo karę za żywot doczesny.

Porównajmy krótko palenie ciała z pogrzebaniem.

1. Palenie ciała jest *gwałtem barbarzyńskim* danym niebożczykowi. — Kto był obecny przy paleniu zwłok i widział, jak ciało się kureczy i wykrzywia, jak drga jakby w okropnych konwulsjach, jak przez kilka godzin zamienia się na popiół, doznał największego wstrętu i z pewnością życzył sobie, żeby go przynajmniej po śmierci zostawiono w spokoju i nie dręczono zwłok jego płomieniami.

Jakże to inaczej przy grzebaniu niebożczyka! Ciało jego chowa się z największą czcią wśród modłów i śpiewów kapłańskich w ziemi, skąd jest wzięte. Tam w grobie spoczywa w ciszy cmentarnej pod cieniem drzew w największym spokoju, którego po śmierci nikt mu już nie zamąci. Kochające osoby raz po raz przyjdą na grób jego i odmówią za duszę paciorek, a na wiosnę obsadzą mogilę kwiatkami. A choćby o nim zapomnieli przez rok cały, napewno przypomną go sobie w Dzień Zaduszny.

2. Palenie ciała jest czynnością czysto *świecką*, a bezbożną. Kapłan nie pokropi zwłok święconą wodą, ani nie zaśpiewa »Miserere«, ani dzwony się nie odezwą, ani nikt za duszę zdrowaśki nie zmówi.

3. Przechowanie prochów zmarłych w domach lub nawet w grobowcach jest czemś *pospolitym*. — To co się ma codziennie koło siebie albo na oczach, traci dla nas zupełnie urok. Modlić się przy urnach za dusze zmarłych bodaj wcale nie można. Bo widok popiołu przypomina tylko śmiertelne szczątki niebożczyka, jego ciała, a myśl o duszy oddala.

Natomiast grób pokazuje nam miejsce, gdzie ciało człowieka z należytą czcią jest pochowane, a zarazem wzbudza nadzieję, że te prochy kiedyś się połączą i dusza wróci do ciała, aby mogło zmarłych powstać, jak Zbawiciel z grobu zmarłych powstał.

4. Cmentarz to »rola Boża«, poświęcona przez Kościół i zazwyczaj uświęcona bliskością kościoła parafialnego. Krematorium — to piec żelazny do bezczeszczenia zwłok ludzkich. Groby i grobowce to domy nasze; urny to — więzienia nasze, w których ciało ludzkie zmuszone przebywać wbrew przeznaczeniu swojemu. Albowiem na wieki ważny jest wyrok Boży: »— wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty!«

5. Sama natura ludzka mimowoli czuje *odrążę* do spalania zwłok, ponieważ jest ono przeciwne jej prawom. Przeciwnicy nasi twierdzą wprawdzie, że proces powolnego gnicia w ziemi ciała ludzkiego jest wstrętny dla człowieka. Ale i proces powolnego sma-

żenia się w ogniu jest również wstrętnym. Ostatecznie, to już człowiekowi obojętne, co się z jego ciałem po śmierci w ziemi stanie. Wszyscy temu procesowi rozkładania się ciała w ziemi podlegamy, ale to nam ani bólu ani ujmę nie sprawia. Lepiej jednak rozkładać się i łączyć prochy swoje z matką ziemią, niż być spalonym i wiedzieć, że popioły nasze będą bezczeszczone i rozwiane na wszystkie krańce świata. Ja już wolę dać się pochować w ziemi i spocząć przy boku ojca mojego i matki, żony i dzieci i krewnych moich!

O piękności pogrzebu chrześcijańskiego, który byłby niemożliwy przy spaleniu ciała, napiszę w osobnym artykule.

X. W. N.

LISTY PRZYJACIELSKIE.

LIST VIII.

O CZCI I WZYWANIU ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

Czczenie obrazów i relikwii. Beatyfikacja i kanonizacja.

(Ciąg dalszy.)

Świętymi nazywamy

tych wszystkich, którzy zmarli w stanie łaski Bożej i znajdują się już w niebie. W szczególności zaliczamy do nich tych zmarłych, których Kościół kanonizował, czyli publicznie za Świętych uznał i ogłosił. Kościół życzy sobie, byśmy oddawali cześć publiczną tym Świętym, których Świętymi uznał i ogłosił.

Na pytanie, czy Święci Pańscy w niebie cokolwiek uzyskać dla nas mogą, odpowiada katechizm, że, ponieważ

mogli, żyjąc na ziemi,

tem więcej będą mogli w niebie, bo śmierć nie zrywa związku między nami a nimi. Polega związek ten na nauce o *obcowaniu Świętych*. Jest to trojaka społeczność duchowa, łącząca Kościół *wojujący* na ziemi, a *cierpiący* w czyśćcu i *tryumfujący* w niebie (Rzym. 12, 4. 5). Członków tego związku zwiemy

świętymi,

ponieważ wszyscy do świętości są powołani (1. Tes. 4, 3), przez Chrzest św. uświęceni i wielu z nich już do zupełnej świętości doszło. Stary Zakon często zowie wszystkich żydów narodem wybranym, świętym, a w Nowym Zakonie mianuje św. Paweł tak samo wiernych.

Miłość

ze śmiercią ustać nie może, albowiem *miłość nigdy nie ginie* (1 Kor. 13, 8), a protestantyzm, przecinając nie łączącą nas z mieszkańcami nieba i z naszymi braćmi w czyśćcu, pokazuje tem samem, że ani prawdziwie objawionej, ani potrzebom serca ludzkiego nie odpowiada.

Stary Zakon

wielokrotnie dowodzi, że sprawiedliwi modlą się za drugich, że Aniołów i Świętych czcili i wzywać wolno, że ci o nas się starają i że Bóg dla sprawiedliwych karę daruje.

W pierwszej księdze Mojżeszowej (20, 7) powiedziano, że prorok (Abraham) będzie się modlił za króla Alimelecha. Lot prosi Anioła o zachowanie miasteczka Segor a Anioł wysłuchał jego prośbę (1 Mojż. 19, 21). Abraham prosił Boga, by nie zniszczył Sodomy i Gomory dla sprawiedliwych mieszkańców, a Bóg gotów był dla dziesięciu tylko mieszkańców

miasta te uchronić, lecz nawet tyle osób sprawiedliwych tam się nie znajdowało (1 Mojż. r. 18).

Na prawdę, Bóg dla Świętych wiele czyni, tak błogosławił Izaakowi dla zasług jego ojca (1 Mojż. 26, 24). Mojżesz, błagając Boga, zaklina go na zasługi Abrahama, Izaaka, Jakóba (2 Mojż. 32, 13). Karę na Salomona Bóg odwodzi do jego śmierci dla zasług Dawida, ojca jego (3 Król. 11, 12; 15, 4). Do króla Ezechiasza Bóg sam wyrzekł: *»Obronę to miasto (Jeruzalem) i zachowam je, dla mnie i dla Dawida, sługi mego* (4 Król. 19, 34).

»Obróć się do którego z Świętych«

(znaczy tu Aniołów świętych), czytamy w księdze Joba (5, 1). Dowód, że był zwyczaj wzywania Aniołów. A do przyjaciół Joba rzekł Pan: *»Job, sługa mój, będzie się za was modlił, oblicze jego przyjmę, aby wam glupstwo nie było poczytane* (Job 42, 7. 8).

Cześć Świętych

uwytapiają też słowa Psalmisty: *»U mnie w wielkiej uczciwości są Boże przyjaciele twoi, bardzo się wzmocniło ich panowanie«* (Ps. 138, 17).

Że zaś

Anieli i Święci w niebie

rzeczywiście *za nas się modlą*, dowodzą miejsca takie: Archanioł Rafał mówił do Tobiasza: *»Gdyś się modliwał za płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu«* (Tob. 12, 12). We widzeniu słyszał Prorok Zacharyasz Anioła Pańskiego, modlącego się: *»Panie Zastępów, pókiż się Ty nie zlitujesz nad Jeruzalem i nad miastą judzkiemi, na któreś się rozgniewał? Już to siedmdziesiąty rok jest«* (Zach. 1, 12). O dawno zmarłym Proroku Jeremiaszu powiada Pismo św.: *»Tenci jest miłośnik braci i ludu izraelskiego, ten jest,*

który się wiele modli

za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz Prorok Boży« (2 Mach. 15, 14).

Naukę, że Święci w niebie za nami się modlą, stwierdza więc Pismo święte. Święci w niebie z Boga i przez Boga

wiedzą też o nas,

boć śmierć nie przerywa węzła miłości. Znał Archanioł Rafał modlitwy Tobiasza, boby ich nie był mógł zanosić przed tron Boży i Aniołowie inaczej nie mogliby się radować z *grzesznika pokutującego*, jak świadczy Ewangelia św. (Łuk. 15, 10). I Abraham w otchłani wedle świadectwa Ewangelii (Łuk. 16, 29, 31) wiedział o ludziach na ziemi.

Lecz zaglądajmy jeszcze

do Nowego Testamentu,

czy i on świadczy o modlitwie przyczynowej, o czczeniu i wzywaniu Świętych.

Apostół Paweł pisze do Tymoteusza (1 list 2, 5):

»Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus«. A stąd twierdzą protestanci, że mając tylko jednego pośrednika między nami a Bogiem, Jezusa Chrystusa, więc tylko Boga w modlitwie wzywać należy.¹⁾

Na to odpowiadam:

Jezus Chrystus

jest pośrednikiem *Odkupienia* i *Prześlągnięcia* u Boga, Maryja i Święci mają pośrednictwo *przyczynowe* u Syna Bożego.

Gdy się do Świętych uciekamy, nie jest to, jak katechizm uczy, *znakiem nieufności* do zasług Chrystusa, albowiem

1) łaski, to jest pomocy do dobrego i szczęśliwości wiecznej spodziewamy się tylko *od Boga* dla zasług Jezusa Chrystusa;

¹⁾ Angerstein: *»Różnice«, str. 7.*

2) gdyby modlitwa do Świętych miała być objawem nieufności do zasług Jezusa Chrystusa, nie byłby się zapewne Paweł św. udawał do wiernych z prośbą o wspomaganie przez modlitwę.

Tenże Apostół Paweł

pisał słowa o jednym pośredniku Chrystusie, a właśnie on wzywa innych pośredników okrom Chrystusa, prosząc często o modlitwę u wiernych, najlepszy dowód, że taka modlitwa jedynemu pośrednictwu Chrystusa nie uwłacza. Wszakżeż nawet Chrystus Pan

w „Ojcie nasz”

każe modlić się nam grzesznym ludziom wzajemnie za siebie.

Paweł św. tak się odzywa do wiernych: „Proszę was tedy, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha świętego, abyście mnie wspomagali w modlitwach za mną do Boga” (Rzym. 15, 30).

„Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może

ustawiczna prośba sprawiedliwego”,

są słowa świętego Jakóba (5, 16).

Bóg sam uczył Świętych, dając im moc cudów.

I tak Apostołowie czartów wyrzucali (Mar. 6, 13; 16, 17; Łuk. 10, 17), Piotr i Jan uzdrowili chromego (Dziej. 3, 6), Piotr wskrzesza Tabitę (Dziej. 9, 41) i cieniem uzdrowienia (Dziej. 5, 15), Paweł uzdrowił chromego (Dziej. 14, 9) i wskrzesza umarłe dziecko (Dziej. 20, 10). Dla Pawła św. Bóg darował życie współpodróżującemu z nim na okręcie (Dziej. 27, 24).

Tak to Pan Bóg za przyczyną Świętych obdarza nas dobrodziejstwami, bo chce, ażebyśmy uznali z jednej strony naszą własną niegodność a z drugiej zaśługi wiernych sług jego.

Kiedy Pan Bóg sam kazał przyjaciółom Joba, by o tegoż orędownictwo prosili, to niezawodnie i orędownictwo wybranych w niebie za nami jemu mile.

Że Święci i

po śmierci

o nas pamiętają, dowodzi św. Piotr (2 list 1, 15), który przyrzekł starać się po zejściu swoim o wiernych. Dwudziestu czterech starszych wedle Objawienia świętego Jana (Obj. 5, 8) składa nieustannie przed tronem Najwyższego modlitwy Świętych.

Ojcowie Kościoła starodawnego

potwierdzają naukę katolicką jak najdobitniej.

„Wszyscy Ojcowie, którzy przed nami ducha oddali, — pisze św. Cypryan z Kartaginy, — bojują za nas i wspierają nas swoją modlitwą.”

„Kłękam na kolana, a ponieważ jestem grzesznikiem, nie mam dosyć odwagi modlitwę swą Bogu przedkładać: wszystkich Świętych tedy na pomoc wzywać będę. O wy święci niebios obywateli, z westchnieniem skruszonym i oczami zapłakanymi was proszę, upadnijcie za mnie biednego grzesznika na kolano przed Bogiem zmiłowania, — odzywa się Orygenes, żyjący w trzecim wieku.

Św. Bazyl wyznaje: „Oczę św. Apostołów, Proków i Męczenników, którzy za mną u Boga orędują.”

A św. Ambroży tak się wyraża: „Kto czei Świętych, czei Chrystusa Pana, a kto gardzi Świętymi, gardzi Chrystusem.”

W katakumbach

czyli podziemnych grobach w Rzymie, w których chowali się pierwsi chrześcijanie, ukrywając się przed poganami, znajdują się na grobach męczenników i osób świętobliwych napisy takie: „Pamiętajcież o nas w świętych modlitwach waszych”, „Módlcie się za nami”.

Nauka katolicka więc stwierdza i Pismo św. i Ojcowie św. i praktyka Kościoła pierwotnego.

Pięknie przedstawia stosunek Boga do Świętych swoich

nawrócony z protestantyzmu profesor Ruville słowami temi:

„Kościół katolicki nie zna Boga samotnie królującego, do którego wszyscy wybrani w równej niskości się odnoszą, lecz bogato uposażony dwór królewski z książętami i starszymi, dla których Panujący żąda uczczenia, ponieważ jemu bliscy a których znieważanie uczuwa jako znieważanie Majestatu swojego. Do wstawiennictwa ich przywiązuje znaczenie szczególne, ponieważ świadczy o pobożnem usposobieniu i o miłości tych, dla których Święci orędują.”¹⁾

Zaiste, obraz ten wierny, bo odpowiada i Pismu świętemu, osobiście opisowi Nowej Jerozolimy (nieba) w Objawieniu św. Jana jako i uczeniu Ojców Kościoła.

(Dokończenie tego listu nastąpi.)

Macocha.

Michałowi Cmentarnemu, który też podług swego nazwiska był grabarzem przy cmentarzu wiejskim, umarła żona.

Kazał ją więc przyoblec w odświętny przyodziewek, kupił żółto-malowaną, sosnową trumnę, i jako i innym mogiły kopał, tak też i dla niej, tylko bez zapłaty, wykopał mogiłę, w której ją do snu wiecznego złożył.

Wróciwszy do pustej, tuż przy cmentarzu stojącej chałupy, w której tylko dwie małe popłakiwały sieroty, półtoraroczny Jaśko i trzyletnia Hanka, zafasował się wielce. W izbie lodowate panowało zimno, a dzieciśka płakały z zimna i głodu.

Napróżno próbował ojciec ogień na kotlinie wznieść i dzieciom ugotować trochę ciepłej strawy. Nie był przyzwyczajonym do takiej babskiej roboty i jakoś mu nie szło. Więc tylko lzy szkliste z oczu a ciche wzdychania z piersi wydobywać mu się poczęły i nie wiedział, jak ma sobie poradzić.

Przybyła mu przecież niespodziewana pomoc. Siostra jego zamężna przybiegła z drugiego końca wsi, ognia nanieśli, dzieciątkom jeść dała i obiecała nazajutrz znowu zajrzeć.

Zaraz z rana dnia drugiego przyszła, izbę oprzątnęła, dzieciśka pomyła i ubrała, ciepłej strawy ugotowała i znowu sobie poszła.

I tak było przez dni parę.

Ale raz, coś jakoś w tydzień po wywiezieniu nieboszczki, rzekła siostra do Michała Cmentarnego:

— Słuchaj, nieboraku, już długo tu chodzić nie będę mogła, bo mój chłop mi nie pozwala. Mówi, że za wiele zmitręzę się przez to, że tu dochodzę i pomagam. Do siebie twoich dzieciśków, chociażbym chciała, wziąć nie mogę, bo sami mamy gromadkę własnych i ledwie je wyżywić zdołamy. Nie podobałabym też wszystkich oprąć i obszyć. Nie ma na to innej rady, tylko musisz się po raz drugi ożenić.

Michał aż się zatrząsł.

— Co? — zawołał, — moja nieboszczka jeszcze tam w mogile nie ostygła, a ja mam się za drugą żoną oglądać i macochę moim sierotom dawać?

— Cóż ja na to poradzę, — rzekła żałośnie siostra, — tak przecież jednak być musi.

Zadumał się Michał nad siostry słowami, ale nie jej nie odrzekł.

Nazajutrz, skoro tylko do Michałowej chałupy

¹⁾ „Zurück zur hl. Kirche”, str. 109.

siostra przyszła, zaraz go znów do ożenku powtórnego namawiać zaczęła.

Michał tym razem westchnął, a po chwili wyrzekł cicho:

— Dzieciśkom to ci opieka kobieca oczywiście potrzebna, a i mnie jakoś tęskno bez baby w chałupie. Ale skąd to zaraz gdzie drugą kobietę upatrzeć?

— Ano to powiem ci, bracie, — rzekła siostra, — że kiedy tak, to jutro wezmę twoje dzieciśka do siebie, żeby same w chałupie nie zostały; ty zaś spuść się na mnie, już ci się o kobietę postaram. Koło nas mieszka kowal, który ma dziewczuchę jak wraz do żeniaczki i daje z nią sporo grosza, pierzynę i maciorkę. A dziewczucha sama jak łania, Nastka jej na imię. Mówią tylko, że nieustępliwa i łacno w złość wpadnie. Ale od czego jesteś chłopem, przykróćisz ją rzemyczkiem albo i czym twardszem. »Jak chłop kobiety nie bije, to jej wątroba gnije«, a kobieta co ci potrzebna, to potrzebna.

Jak rzekli, tak zrobili.

Nastka wielce się Michałowi podobała, bo też urodna była dziewczucha, a choć to mu po głowie chodziło, co mówiono o jej nieustępliwości, to perswadował sam sobie, że po ślubie już jej te gniewy a nieustępliwości czem dobrem wypędzi, a wiano miała takie, jak jaka gospodarska córka.

I tak się coś w parę niedziel potem pobrali.

Ale zaraz po ślubie zmiarkował biedny Michał, że ani rzemyczkiem, ani czym twardszem z nią nie poradzi, bo niewiasta była tak silną, że się i chłopu nie dała, a nieustępliwa tak, że jak się zawzięła, to ani mu do siebie dostąpić nie dała. A że urodna bardzo szelma była, to aż go ciagoty do niej brały, boć przecież był jeszcze z niego młody a ognisty chłop. Widział więc, że z nią na udry nic nie wskóra i ustępować jej zaczął coraz bardziej, aż go całkiem zawojowała, że i słowa wobec niej nie śmiał pisać. A co zaś do nieboszczki, że to każdy chłop jest niepamiętliwy, to o niej wkrótce zapomniał.

Oj! miały to złe biedne sieroty, bo to macocha ani im dosyć jadła nie dała, ani porządnie przyodziała, a jak ją złość wzięła, to co bądź w rękę uchwyciła, to polano drewna, to miotłę, a biła dzieciśczka, gdzie utrafiła, choć i często za nic, bez żadnego powodu, byle złość swoją na małych sierotach wyrzucić.

A gdy coś po roku i jej się dzieciątko narodziło, to już nie wiedziała, jak ma nad biednymi sierotami myśleć, a życie we łzach nieustannych i głodzie im upływało.

I tak wreszcie nadszedł pierwszy listopad, a z nim i zaduszki.

Był już wieczór. Macocha siedziała w izbie sama i czekała na Michała, który poszedł pilnować świateł płonących na cmentarzu, by się kwiaty na mogiłach od świateł nie zajęły lub wiatr świateł nie pogasił.

Dzieciątko Nastki spało sobie wygodnie w kolebce na pościeli, a sieroty leżały w kącie na samej słomie.

Macocha siedziała i zapatrzyła się w okno, przez które światłość miesięczna do izby się lała. Cisza wielka była w izbie, a na dworze raz po raz lekki wiatr powiał, a wtedy ruszały się drzewa za oknami i chygotały przed oczami Nastki niby to jakieś cienie, a szmery jakieś nieuchwytnie słyszeć się wtedy dały.

Strach wziął Nastkę, bo te niby chybocące się za oknami cienie i te niewyraźne szmery przywiodły jej na myśl, że to dziś w zaduszki pono dusze zmarłych z grobów wstają i pojawiają się żywym, i aż włosy ze strachu stanęły jej na głowie.

I chciała wstać i choćby na sieroty zawołać, by tak ino samej nie czuwać, ale nogi miała takie ciężkie,

jak kłody, że ich poruszyć nie mogła, a jakby ją co za gardło ścisnęło, ani rusz krzyknąć nie mogła.

A w tę chwilę coś strasznego zacząć się zaczęło. — Niebo się zamroczyło, gwiazdy i miesiąc gdzieś się pochowały w ciemnych chmurach, a wiatr silnie zahuczał. Ptaki jakieś głucho za oknem pokrzykiwały, psy ujadać zaczęły, jak wściekle, po obejściach, a wśród zmroków, wskroś huczącego wiatru szło ku Nastce coś strasznego, a przystawało, a pojękiwało z cicha.

Patrzy Nastka, a to niebożczka Marcinowa w śmiertelne swe szaty przybrana stoi w izbie, a nachyla się nad sierotami, oglądając wszystkie sińce, jakie mają na ciele i wszystkie dziury na nędznych ich koszulach i łachmankach, — a pojękuje. A potem jak się ku niej zwróci, jak na nią groźnie wejrzy, to aż Nastka zdrętwiała. A tu jak się ziemia trząść poczęła, a chałupa cała dygotać, to aż szyby w oknach zadzwieczyły, dziecina w kolebce zaczęła kwilić, a sieroty na słomie płakać zaczęły.

Myślała Nastka, to już chyba ostatnia godzina dla niej wybiła. Aż tu słyszy za sobą głos Michała:

— A cóż to Nastka, czyż nie słyszysz? Toć już kwadrans dobijam się do drzwi, boś je od wewnątrz zaryglowała, gdy wychodził; a ty ani się ruszysz; — aż się psy ze wsi pozbiegały i ujadać na mnie zaczęły sobaki, bo chyba myślały, że to się złodziej tak dobija. A ja pukam i pukam, aż drzwi wreszcie wyważył musiałem.

Nastka słucha, a oczy przeciera i w myśli sobie wszystko rozważa, aż pomiarkowała, że to tylko mocno zasnęła i taki straszny sen o nieboszczce miała. — Toć to na Michała tak psy ujadały i to on tak się do drzwi dobijał, a ona sądziła, że to się ziemia trząsie.

Ale po namyśle wyrozumowała sobie, że to Pan Jezus, który za życia swego pozwolił garnąć się do siebie dzieciątkom, »bo ich jest Królestwo niebieskie«, bardzo się na nią rozgniewał za to, że tak sieroty poniewiera i taką jej przez straszny sen dał przestrożę. I wzięła to sobie do serca i odtąd już sierót nie krzywdziła.

Stefania Tucholkowa.

Z wycieczek po Księstwie.

(Dzienniczek Jerzego.)

XIII.

Zbąszyń.

Zamiast do Śremu wybraliśmy się do Zbąszynia. Zbąszyń leży na pograniczu Śląska, w powiecie międzyrzeckim, nad rozległym jeziorem. Jakże piękne są nasze wielkopolskie jeziora! Jak srebrne zwierciadła leżą wśród łąk zielonych a niebo odbija w nich swój czysty błękit z lekkimi obłoczkami. Przepływa tu rzeka Obrą, w pobliżu której rozrzucone jest całe mnóstwo jezior mniejszych i większych. Widziałem już jeziora między Wisłą a Notecią, a teraz podziwiam wprawdzie nie tak wielkie, lecz także piękne nad Obrą. Nad brzegiem jeziora wznosi się malowniczo piękna wieża, na której zewnątrz widnieją herby rodziny Zbąskich i Ciświckich, niegdyś właścicieli zamku zbąszyńskiego. Piękna wieża ta jest pozostałością z dawnego wspaniałego zamku, wybudowanego dla obrony granic Polski przez Przemysława w r. 1253. Ileż to lat już minęło, a jeszcze trwa ta pamiątka po naszych królach. Szkoda tylko, że czas zniszczył większą część zamku. Otoczony jest zamek wałami, a niegdyś miał tu być jeden z najpiękniejszych ogrodów. Wspaniałe wyglądać musiał dawny zamek

z ogrodem, schodzącym do jeziora. Dziś tylko szczątki dawnej okazałości pozostały.

Opowiedział mi stryj legendę, która do dziś dnia krąży między ludem, o jednym z dziedziców zamku. Otóż pan ten odznaczał się niezwykle miłosierdziem i hojnością dla ubogich. Przy pomocy wiernego sługi rozdzielał całe swoje dochody biednym i nędzarzom. Obaj częstokroć schodzili do podziemnego skarbcza, gdzie po kilka godzin sami przebywali. Nie podobało się to synowi i postanowił zemścić się na owym słudze. Gdy tylko ojciec umarł, nowy dziedzic zaprowadził sługę do skarbcza, pytając, gdzie są skarby. Lecz w skrzyni zobaczył tylko włosiennicę i książki pobożne. Zawrzał tedy wściekłym gniewem i wtracił wiernego sługę do piwnicy, gdzie miał tak długo siedzieć, póki nie odda skarbow. Napróżno tłumaczył sługa, że wszystko pan rozdał biednym z własnej woli. Zostawił młodzieniec nieszczęśliwego w więzieniu, a dzikie śmiechy towarzyszków rozlegały się po zamku. Dwa dni przepędził sługa bez jedła i napoju. Trzeciego dnia podczas wieczery jeden z gości po pijanemu wznosił zdrowie więźnia, mówiąc:

— Niech go stary uwolni i nakarmi, jeśli potrafi.

Wtem drzwi się otwarły i zmarły ojciec wprowadził za rękę wiernego sługę.

— Nakarmiłem go, wywiodłem z więzienia, a teraz zaświadczam jego niewinność.

To mówiąc, zniknął. Młodzieniec padł bez zmysłów, a potem inne życie rozpoczął.

A ja pomyślałem, jak w tej legendzie okazuje się wiara w sprawiedliwość Bożą i w opatrność, czuwającą nad sprawiedliwym, a nawracającą grzesznika.

Jeszcze starszytniejszym od zamku był kościół katolicki, bo w dawniejszych czasach wzniesiony, lecz jak mi stryj mówił, nie wiele zachował z swojej dawniejszej postaci. Został kilka razy przebudowany a w roku 1850 spalił się. Przez pewien czas jeden z dziedziców Zbąszynia oddał kościół protestantom. Kościół wznosi się w górę dwoma wieżami. Wewnątrz jedna nawa z zakrystią i kaplicą. Spostrzegłem stare nagrobki Garczyńskich i ich rodzin. Kościół bardzo miłe sprawia wrażenie, z przyjemnością wodzilem okiem po obrazach i rzeźbach, zdobiących kościół. Podobno rzeźby te wykonał przed mniej więcej 150 laty znakomity rzeźbiarz, który z Czech przybył do nas i osiedlił się na dobre w Wielkopolsce.

Zbąszyń, tak jak prawie wszystkie miasteczka naszego Księstwa, jest bardzo starodawną osadą. Jeszcze zamek nie istniał, a już był tu kasztelan czyli naczelnik, który ułatwiał w tych dawnych czasach handel między Polską a ziemiami, zakonowi krzyżackiemu podległymi. Z czasem należał Zbąszyń do główniejszych twierdz, które broniły Wielkopolskę przed wrogiem.

Zamek w dawnych latach dzierżyli możni panowie z rodu Święców, lecz znalazł się między nimi zdrajca, któremu za karę zamek odebrano a jego samego haniebną śmiercią ukarano. Długi czas posiadał zamek możny ród Zbąskich, którzy wywodzili się od Kazimierza Wielkiego. Jeden z nich przeszedł na protestantyzm i oddał swoim współwyznawcom kościół katolicki. Zamek został świetnie obwarowany przez Oświeckiego, starostę śremskiego, który napisał znakomite dzieło o artylerji. A przydała się ta warownia, gdyż zasłoniła miasto przed najazdem wojsk duńskich, które wracając ze Śląska plądrowały po Wielkopolsce.

Niestety, w r. 1655 szlachta wielkopolska sama wydała królowi szwedzkiemu niektóre miasta i zamki, między innymi także zbąszyński. Szwedzi wówczas

wywieźli broni i rynsztunków wojennych za 100.000 złotych polskich. Gdy Szwedzi ustąpili, znowu wojska brandenburskie obsadziły miasto i dopiero wojewoda Opaliński zmusił je do ustąpienia. W czasie drugiej wojny szwedzkiej wojsko szwedzkie obozowało pod Zbąszyniem i straszliwie zniszczyło miasteczko i zamek. W zamku nie pozostało po prostu nic zgołą okna, drzwi, schody, wszystko zrujnowano i zniszczono. Prześliczny ogród zamieniony w pustynię. Tak to u nas gospodarzyli Szwedzi. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty leżały na wałach Zbąszynia cztery ciężkie działa żelazne.

Przechodziliśmy ze stryjem po cichych ulicach Zbąszynia, które niczem nie przypominały dawnych, burzliwych czasów. Najpiękniej jest tu nad jeziorem w pobliżu zamku.

Stryj objaśnił mnie, że wszystkie pierwsze osady naszych praocjów powstawały nad wodami, bo woda wówczas nie tylko żywiła, lecz i broniła. Były wówczas jeziora bogatsze w ryby niż dzisiaj a naokół jeszcze rozstaczały się bagna i moczary, które wstrzymywały nieprzyjaciół. Dopiero z czasem przez groble i rowy osuszano ziemię. Małopolska słynęła z swoich lasów, a Wielkopolska z jezior. W okolicach nad Obrą były takie bagniska, że grzęzły nieraz pojazdy i wydobyć się z bagna nie mogły.

Koło Dolska, dokąd się na przyszłą niedzielę wybieramy, także znajdują się liczne choć nie tak wielkie jeziora. Niezadługo, gdy zima nadejdzie, zaprzestaniemy wycieczek, gdyż wczesny zmrok utrudnia zwiedzanie.

Cieszę się jednak, że choć w części poznałem miasteczka naszego Księstwa i że mam teraz wyobrażenie, czem były i jak wyglądały za dawnych polskich czasów.

MARYSIA Z POTOKA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Marysia i Jontek.

Na progu siedział młody chłopak. Światło księżycy uwydatniało piękną jego głowę, płowym włosom okrytą; kręty wąs okalał mu usta, biała koszula połyskiwała w świetle miesiąca, a czerwona u szyi zawiązka odbijała jaskrawo.

W rękach trzymał skrzypki; zwieszony smyczek świadczył, że albo znużony grać już przestał, albo ciężko zamysłony grać już nie chciał. Gdy furtka skrzypnęła, a dziewczyna błada ukazała się w progu, szybko skrzypki położył i za rękę silnie ją chwycił.

— Maryś! I długo to tak będzie?

Dziewczyna próbowała rękę swoją uwolnić.

— Puść mnie! Co ty chcesz odemnie? — szepnęła, drżąc cała.

— Gdzieś ty była?

— Co tobie do tego!

— O Maryś, Maryś moja najmilsza! gdybym cię nie miłował nawet tak, jak cię miłuję, toby mi jeszcze żal było twojego starego rodzica i twojej matuli! Och, żebyś wiedziała, jak płakali w komorze, gdy ciebie nie było! aż włosy na głowie targali!

Dziewczyna drgnęła.

— To wiedza, że poszłam? Byłam przecież krótko, leciałam prawie z powrotem.

— Maryś, czy uczciwa dziewczyna biega sama w nocy do karczmy? Czy szukasz nieszczęścia? Czy chcesz drugich do złego prowadzić?

— Et gadasz jak ksiądz, nie lubię cię za to, — ofuknęła dziewczyna, przecież dziwnie na chłopaka patrzała.

— Więc może chcesz, żeby ciebie złe urzekło i w swoją moc porwało?

Dziewczyna zadrżała. Stał jej w myśli czarny pan i słowa: „Moja być musisz!”

— Jontku, Jontku! nie gadaj, nie gadaj tego, bo aż strach pomyśleć!

— Oj, Maryś! — zawołał chłopak serdecznie, — ja cię tak miluję! Daj mi choć krzynę twojego serca, dla mnie dość będzie, a ja cię strzedz będę, jak własnej duszy mojej.

— Czyś ty grał przed godziną na skrzypkach? — przerwała mu mieszając się Marysia.

— Ja grałem sobie na polance przed wierzbą. Smutno mi było i czegoś straszno w duszy.

Nagle spojrzał chłopak badawczo w twarz dziewczyny.

— Dziś się coś tam w karczmie stać musiało przez ciebie, Maryś! Czy Stach był z tobą? Strasznie się dziś rano na niego Grzeła przy koście odgrzązał, a wszystko o ciebie.

Na te słowa Marysia pobladła, jak ta ściana chaty oblana księżycem, gwałtownie rękę wyrwała i skryła się we wnętrzu.

Północ wybiła na zegarze w izbie gościnnej. Marysia cicho wsunęła się do komory, ukłękła do pacierza, ale ani jedno słowo modlitwy nie przychodziło jej na usta. Ona cała była myślą to przy bladym Stachu, leżącym tam pod wierzbą w przykopie, to przy nieznanym, czarno odzianym panu, który jej przysiągł, że jego być musi.

A Jontek? Siedział jeszcze chwilę na przyźbie, skrył głowę w swoich ciężko spracowanych dłoniach i dumal; ciężkie westchnienie pierś mu podnosiło, zaszlochał. Ale wnet się powstrzymał, lzy, które jak groch z łoża mu pociekły, otarł rękawem, wstał i poszedł do stajni; tam leżał na worku i tak do rana przeleżał, oka nie zmrużywszy nawet.

IV.

Wieś Potok i rodzina Marysi.

Chata, do której weszła Marysia, była we wsi Potoku; wieś leżała nad Czarnym Strumieniem. Gospodarstwo było własnością Matusika, ojca Marysi. Leżało w bliskości wody. Trzy wierzby ocieniały chatę, a sad pięknie utrzymany i polyskujący kwieciami, okalał ją; wkoło sadu bielili się z daleka nowiutkieki czestokół. W podwórzu wznosił się żóraw wysoko nad studnią, dalej stodołka, obórka, chlewiki.

Całe obejście świadczyło o ładzie i zamożności gospodarza. U wejścia od drogi buda dla psa, który czuwał nad dobrem pana swojego i ciągle ujadł.

W chacie, jak zwykle u zamożniejszych kmieci, dwie izby, komora i piekarnia. Sprząt błyszczał od czystości, łóżka bieluchno usłane, nad niemi na ścianach święte obrazy wieńcem aż pod powalę sięgały.

Przy stole pod oknem siedziała niezbyt jeszcze stara kobieta. Przed nią w cebrzyku z zimną wodą stała świeżo wyparzona kierznia, do której zbierała śmietanę z dwóch wielkich dojnic, pełnych mleka.

Od czasu do czasu spoglądała niespokojnie na dziewczynę, leżącą obok na łóżku. Dziewczyną tą była Marysia, jedyna Matusików córka. Marysia znana była w całym Potoku z piękności; smukła jak brzoźka, jasna jak lilia, z okiem błękitnem jak niebo, z ustami jak korale, które zdobiły jej szyję, z włosami do zło-

tych promyków słonka podobnemi, Marysia była piękna jak żadna w Potoku dziewczyna.

Liczyla lat ośmnaście. Rodzice tak ją kochali, że do żadnej nie zmuszali roboty. Marysia tylko haftowała koszulki, kryzki, wyszywała gorsety, pielęgnowała kwiaty w ogródku, by w niedzielę i święta włosy niemi ozdobić; karmiła kurki i gołębie, które oswojone na ramieniu jej zwykle siadały. Śpiewała takie cudne pieśni, że aż sam ksiądz proboszcz śpiewać w kościele na chwałę Bożą ją prosił. Parobcy z Potoku i wsi sąsiednich głowy za nią tracili; a ona, nie kochając żadnego, wabiła wszystkich jednako.

Ojciec Marysi stary był i siwy jak gołąb; pracować bardzo nie mogąc, wyręczał się przybranym synem, którego Jontkiem zwali. Jontek był to sierota przez Matusików przygarnięty i za syna uważany. Chłopak piękny, silny i rosty jak dębeczak, był wszystkim w gospodarstwie. Kochał Matusików jak rodzonych ojców, a za Marysię toby już i w ogień był wskoczył.

Dziś ta Marysia leży chora; wróciwszy w nocy z karczmy z widmem Stacha i czarnego pana w swojej duszy, przeleżała noc całą w gorączce. W oczach latały jej płomyki, był to skutek wejrzenia owego nieznanego. Zdawało się jej, że oczy te były w nią ciągle wlepione, twarzy nie mogła sobie dobrze przypomnieć, boć to noc była. W uszach brzmiały jej ciągle wyrazy: „Musisz być moja! — za Stacha musisz być moja!” Próbowała się modlić — nie mogła; zdawało się jej, że słyszy, jak czarny pan jej szepee:

— Jakaś ty piękna z temi złotemi włosami, chodź ze mną, ja cię w świat poprowadzę, ludziom pokażę, zbierzesz ogromne pieniądze. Ja cię w atlasy, aksamity ubiorę; po co ty masz siedzieć taka piękna w takiej prostej i ubogiej chacie!

Marysia rzuciła się niespokojnie, jęczała, a potem ucichła i spała już dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef Ignacy Kraszewski.

CHATA ZA WSIĄ.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Brat porwał się bić, ale Janek schwycił go za barki, wyrzucił z sieni i drzwi podparł kolkiem. A napastnik narzucawszy się i naodgrzązawszy z podwórza, poszedł z nieczem do domu. Pozywano Janka do dworu na sprawę, ale tu głupi parobczak jak zaczął się bronić, przy swoim się utrzymał: pozwolono mu zostać z wdową, a braci odprawiono z kwitkiem. Dowiódł bowiem, że ani przysiewku w polu nie miał nigdy, ani odzieży nie brał, ani płacy, ani mu żadnej części z ojcowizny wydzielić nie chciano. Nie miał więc żadnego obowiązku pracować tam za wszystkich, gdzie nikt mu nie za to, nawet łyżki pocziwej strawy nie dawał.

Bracia srożyli się, krzyczeli, poznawszy, że im bez niego jak bez pomiotła, nie będzie lekko wszystkim śnieci zagrzebywać, próbowali odciągnąć go obietnicami, ale nic nie pomogło.

— Dopieroby to był głupi Janek, — mówił parobczak, — żeby się dał drugi raz złapać jak wróbel na plewę. Ho! ho! niedoczekanie wasze; raz się wyprąglisz z tego jarzma, drugi raz w nie karku nie nagnę, bom spróbował jak mula! Bywajcie zdrowi i kłaniajcie się staremu łysce....

Lysko, stary pies podwórzowy, był to jedyny z izby na poddasze, pomagając Motrunie. Aż gdy jednego wieczoru uczuł się bardzo gorzej, pomyślawszy, że śmiercią swoją biednej wdowie narobi kłopotu, wziął kostur i nie pożegnawszy się nawet a przez szparę we drzwiach spojrzawszy na dziecinę, która już po izbie biegła szczebiocząc, powłókł się do chaty braci. Całych sił swych dobyć musiał, ażeby do nich się dostać, tak mu już w drodze słabo się zrobiło. A gdy na próg wszedł, zachwiał się i upadł pod piecem.

Motrunie ani Jankowi na myśl nie przyszło, żeby na nich dwoje gadać coś miano. Ale zle we wsi języki nie darowały i krzywemu Jankowi ani bladej i schorzałej Motrunie; śpiewano o nich w karczynie, śmiano się u studni, na przełazkach, choć oni ani się tego domyślali.

Janek był tak poczwarny i brzydki, że posądzenie o miłość jakąś dla niego w głowie tylko starych bab i żon braterskich urodzić się mogło. A jednak gdy raz puszczonego plotkę, przyjęła się i swatano zawczasu, a Janek tylko jak wyrobnik dla wdowy pracował.

Oboje często po całych dniach słowa do siebie nie rzekli, a Janek czasem tylko, gdy w lepszy wpadł humor, zmyślał powiastki dla rozweselenia Motruny. Ona słuchała i milczała, bo milczenie stało się dla niej nałogiem i drugą naturą, tak, że na słowo trudno się jej zebrać było. Zaśpiewała dla dziecięcia niekiedy, westchnęła ze znużenia, ale z serca zasklepionego ani się skarga, ani wspomnienie wyrwać nie mogło.

Macierzyństwo wystarczało jej do nędznego życia, w niem były wszystkie pociechy, nadzieje i cel przyszłości, a uśmiech dzieciny wywoływał i na jej usta coś nakształt smutnego, łzawego i bladego uśmiechu. Patrzała w kołyskę, siedziała przy niej, spała nad nią i na chwilę jej nawet nie odstępowała. Czasem, gdy upadła znużona, Janek się podkradł i niezgrabnie zakolysał dziecinę. Ale skoro zapłakała, już Motruna zrywała się przerażona tym głosem i znowu sama piastowała ukochaną donię.

Takie tam było życie w tej mizernej lepiance, dni, noce i jednostajnie płynące miesiące i lata. W około ruch był na wsi; następowali jedni, nastawali drudzy, kochali się, rzucali, umierali, rodzili. Tu tylko strzecha słomiana porastała mchami, Motruna bladła i chyliła się od pracy, Janek żółkł i garbiał coraz bardziej, dziecina chorować poczyniała. Ale ani los odmienny, ani dom lepsza nie zaświtała w lepiance Cyganichy.

Wieska nie odstępowała jej wszakże, ale nie bardzo też chętnie garnęła się do niej, nie tak z powodu zabobonnego jakiegoś przesądu, jak raczej lękając się jej ubóstwa. O! dla wielu, dla bardzo wielu na świecie nic nie ma straszniejszego nad nędzę; dotknąć jej ręką, spojrzeć się na nią lękają, żeby ku nim nie zajęczała prośbą, nie zwróciła się z żądaniem pomocy!

Nawet o robotę nie było łatwo Motrunie; bo mało kto ośmielił się ją powierzyć ubogiej, lękając się bliższego z nią stosunku. Przecież staraniem Janka nie brakło ani chleba, ani pracy, ani zarobku, ani zbywało na pierwszych życia potrzebach. Przez lato, gdzie dziecina podrosła, Motruna mogąc ją mieć z sobą w koszyku, najmowała się do żniwa. Janek zarabiał także i lepiej od drugich, bo czasem aż po dwie kopy oziminy stawiał, kiedy się rozmachał. W zimie żyli groszem uzbieranym i kądziolką wdowy.

W tej wszakże nieustannej pracy Janek począł w lat kilka widocznie tracić siły, choć te zdawały się niewyczerpane. A że był przesądny i nie pojmował, skąd taka zmiana przyjąć mogła, przypisywał ją rzucenemu przez którąś bratową urokowi. Począł więc chodzić od znachorki do znachora dla zdjęcia uroku, wypijał różne czarodziejskie leki, ratował się zamawianiem i różnymi środkami wielce podejrzanych własności, tak że w końcu skutkiem tych leków zapadł gorzej jeszcze i obległ nareszcie śmiertelnie.

Jeszcze go jakoś przy życiu trzymała siła woli i ducha potężna. Włóczył się o kiju z sieni do izby,

z izby na poddasze, pomagając Motrunie. Aż gdy jednego wieczoru uczuł się bardzo gorzej, pomyślawszy, że śmiercią swoją biednej wdowie narobi kłopotu, wziął kostur i nie pożegnawszy się nawet a przez szparę we drzwiach spojrzawszy na dziecinę, która już po izbie biegła szczebiocząc, powłókł się do chaty braci. Całych sił swych dobyć musiał, ażeby do nich się dostać, tak mu już w drodze słabo się zrobiło. A gdy na próg wszedł, zachwiał się i upadł pod piecem.

— Ha! ha! — rzekł. — Otóż mnie i macie panowie braciszkuwie. Chcieliście, żebym do was powrócił, toć jestem na usługi. Musicie mi teraz z ojcowizny choć pogrzeb sprawić i domowinę (tak w niektórych wsiach wołyńskich zowią trumnę).

Jakoż w godzinę potem głupi Janek już nie żył, a bracia choć się rzucali i łajali, zmuszeni byli pogrzeb mu sprawić.

Niepodobna wystawić żalu, jaki ogarnął Motrunę, gdy się o śmierci Janka niespodzianie całkiem dowiedziała, gdy się jej domyśliła raczej, bo zniknięcie jego nie mogło mieć innego powodu. Dwoje tych istot tak się żyło z sobą, że wdowa myśl jego odgadła od razu i rozplakała się, uczuwszy, że nawet w chwili boleści przedśmiertnych pamiętał o niej jeszcze i bał się jej najmniejszą przykrość wyrządzić. Tak już do niego była przywykła, że zdawało jej się niepodobieństwem wyżyć i wystarczyć bez Janka sobie i dziecięciu. Drugi to już raz tak wdową los ją robił.

Głupiego Janka brakło wszędzie i ciągle, bo on był duszą nędznej chatki. Nie mogła Motruna wyjść na próg, żeby go sobie nie przypomniała na miejscu, które pod drabiną w sieni zimą i latem zajmował w rodzaju budki, skleconej z tyczek od fasoli i miętej słomy. W samej chacie pełno było śladów pracowitej ręki jego i przemysłnej głowy, wyuczył się bowiem bednarki, ciesielstwa, mularki i wszystko niemal sam robił, bo płacić nie miał czem majstrom. Na kołku nad ławą naprzeciw pieca, gdzie siadać i grzać się lubił, stary jego dziurawy kapelusz słomiany wisiał jeszcze, i pyłem przysuty, pozostał jak widoma po nim ostatnia pamiątka....

Znów za tym pogrzebem przyjaciela poszła Motruna i ucałowała trumnę, ostatni chleba bochenek, ostatni płótna kawalek kładąc na niej wedle zwyczaju, bo tych bracia mu poskąpili.... Późno w noc skostniała powróciła do pustej, straszliwie pustej chałupki, myśląc, co pocnie z sobą i dzieciną? a myśl ta ręce odebrała jej na długo.

Dopiero szczebiotanie dziecięcia obudziło ją z przykrych marzeń do życia i pracy. Ta jest korzyść nędzy, że w niej praca koniecznością, a ona najlepszym cierpieniem lekarstwem.

Trzeba było znowu wziąć kądziel i wrzeczono na chleb dla malej Marysi. Ale nie było już kim się wyreczyć na wsi, ani komu odnosić motków i wypraszać przedziwa!

* * *

W takiej niedoli i najostatniejszej nędzy, z dnia na dzień grożącej śmiercią głodową, rosła sierota Marysia.

Matka widziała już w niej, jak wszystkie matki w dzieciach swoich, maleńkie cudo a wielkie nadzieje. Ale obcy nawet i niechętni, gdy szła ujawszy fartuch Motruny, maleńkimi nóżkami ścigając ją i podskakując jak ptaszkę za matką, oglądali się z jakimś zajęciem na dziecko Cygana.

Maryś, — gdyż ją tak pospolicie nazywano, — była w istocie śliczną dziewczynką, w której twarzyczce dwa złączone typy, wschodni i północny, wydały trzeci odrębny, obojga wdzięki tylko mający. Maryś miała

Dodatek.

śliczne oczka czarne, ale nos prosty i nieco zakrzywiony, czoło wysokie, usta nieco wydatne a pełne uśmiechu i słodczy, pleć dziwnie białą, włos złocistociemny. W dzieciństwie już znać było dziwną zręczność ruchów, zwiastującą, czem być miała, gdy rozkwitnie na dziewczętkę. Motruna, zakochana w niej do szaleństwa, stroiła ją, ubierała, wdzięczyła czem mogła, nie nasycony wzrok pasąc tą twarzyczką, pełną wczesnego rozumu, przenikliwości i łagodnej dobroci.

Z każdego słówka sieroty tryskał niezwykajny dowcip, niecierpliwa ciekawość świata i chęć wybiegnięcia o swojej sile między ludzi. Małeńka już poczęła matkę wyręczać tak zręcznie we wszelkiej pracy, tak nieraz ją zdziwiła, zgadując myśl jej lub podając radę, że Motruna miała ochotę klękać przed cudowną dziewczynką. Kręciło się to od rana do wieczora po chatce, śpiewało, biegało, a gdy matka po swojemu spuściła głowę obciążoną smutkiem, czepiała się na jej kolana, rozcałowując jej zadumę.

Wychowana w ciągłym niedostatku, Maryś miała jakiś instynkt zaradzenia wszystkiemu, i w głowie swej dziecińskiej często więcej znalazła, niż matka w całym swem zbolełym sercu.

A tak się to umiało przymilić, uśmiechnąć, podobać, ułagodzić, że nieraz najobojętniejszy zatrzymał się, gdy przemówiła. A stare nawet baby, wracając z targu, rzucały cygańskiemu dziecku po jabłku lub obwarzanku.

Taką dorosła Maryś do lat dwunastu, na bohaterkę ostatnią naszej chatki za wsią. A chcecie-li wiedzieć, co się stało z sierotą?

Znacie już tę biedną chatkę za siołem u cmentarza, skleconą przez Cygana prawie z niczego, jeno siłą woli, namietności i rozdrażnienia. Nigdy ona nie była nową, a kilka lat życia uczyniło ją zgrzybiałą staruszką, tak że gdy dziecię, jedyne dziecko Tumrego podрастаć zaczęło, razem z biedną Motruną i lepianka pochyliła się do upadku. Co chwila potrzeba było coś podłatać, podeprzeć, podlepić i zatkać gdzieś dziurę, i spróchniałe, bo mokrem ścięte drzewo zaszukować. Dachy nie było komu pozszywać słomą; zalepiano w nim otwory kawałkami darniny, która wprawdzie nie przepuszczała deszczu, ale zbyt ciężko obciążała krusze i wątle krokiewki. W jednym miejscu nad sienią tak się już były powyginały, że niemal leżały na ścieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata katolickiego.

Uroczystość salezyańska.

W ubiegłą niedzielę obchodzili OO. Salezianie w Oświęcimiu w Galicyi rocznicę 10 letniego istnienia swego zakładu w Oświęcimiu. Połączono ją z odsłonięciem pomnika X. Andrzeja Knycza, byłego przeora klasztoru, którego zabiegom i staraniom zawdzięcza klasztor swe powstanie w Oświęcimiu. Na uroczystości te, w których wzięło udział liczne duchowieństwo i tłumy wiernych, przybył także biskup krakowski X. Nowak.

Walka kulturalna w Hiszpanii

nie ustaje. W ostatnim czasie nałożono podatek na dobra kościelne, przeciwko czemu zaprotestował w piśmie do ministerstwa prymas hiszpański, kardynał Aguirre, podnosząc, że to opodatkowanie równa się

grabieży i wskazał na to, że konkordat czyli układ między państwem a Kościołem nie pozwala na takie opodatkowanie. Prezes ministrów hiszpańskich występuje również bardzo ostro przeciwko wszystkim pismom katolickim.

Wiadomości bieżące.

W sprawie nadużyć przeciw stowarzyszeniom

wystosowali socyalni demokraci w parlamencie niemieckim do kanclerza zapytanie, co tenże zamierza uczynić, aby władze policyjne szanowały przepisy ustawy o stowarzyszeniach i zabraniach. Mówca socyalistów przytoczył szereg przypadków, w których policja wbrew przepisom ustawy dozorowała zebrania zamknięte towarzystw niepolitycznych. Stało się tak na przykład na zebraniu towarzystwa antyalkoholicznego w jednym z miast niemieckich, gdzie policja nawet zebranie rozwiązała, a tych, którzy się temu opierali, aresztowała. Na to pytanie odpowiedział sekretarz stanu w urzędzie spraw wewnętrznych Rzeszy, że stosowanie ustaw należy do rządów pojedynczych państw i nie podlega wpływom rządu Rzeszy.

Posel Korfanty

wykazał, że Polacy mają najwięcej powodów do skarżenia się na tłumaczenie ustawy o stowarzyszeniach ze strony władz pruskich. Mówca osobiście zawiadomił ministra spraw wewnętrznych o różnych nadużyciach, a jednak powtarzają się one dalej. Rady sekretarza stanu, aby się udawać na drogę sądową, trudno usłuchać, bo wywołuje to koszt olbrzymie. Zjednoczenie zawodowe polskie, które zwróciło się w tej sprawie do sądów, zapłaciło w ostatnim półtora roku nie mniej, jak 6 tysięcy marek kosztów sądowych i adwokackich. Mówca wylicza różne

szykany policyjne,

wobec polskich zebrań i stowarzyszeń. Tego rodzaju stosunki są tylko możliwe w Prusach. Wszystkie towarzystwa i związki polskie uważa się z góry za polityczne. Na tej podstawie możnaby także polski związek małżeński uznać za polityczny, ponieważ polska rodzina składa się z polskich członków, którzy mówią po polsku i wychowują dzieci w duchu polskim! Przeróżne szykany, jakich doznają Polacy, budzą tylko rozgoryczenie wśród ludności polskiej i rząd powinien w interesie własnej powagi starać się o usunięcie tych wszystkich nadużyć. Rozprawy nad tym przedmiotem trwały dwa dni. Parlament rozpoczął także w ubiegłym tygodniu obrady nad ustawą

o zabezpieczeniu urzędników prywatnych

i mówcy różnych stronnictw zabierali głos, aby oznaczyć swoje stanowisko wobec projektu. Na ogół zgadzają się wszyscy na projekt, tylko różnią się zdania co do szczegółów ustawy. W imieniu Koła polskiego przemawiał poseł **Korfanty**, oświadczając, że Polacy godzą się w głównych zarysach na projekt, lecz nie na wszystkie jego przepisy. Polacy mają tem większy interes w tem, aby projekt został załatwiony, ponieważ dla nich zamknięte są urzędy państwowe i coraz większa ich liczba zostaje urzędnikami prywatnymi. Projekt nowej ustawy oddano osobnej komisji do bliższego zbadania.

Niemiecka polityka zagraniczna

miała być zaraz na wstępie sesji przedmiotem zapytania do rządu w parlamencie. Kanclerz jednak wyraził życzenie, aby tę sprawę odroczone, ponieważ w obec układów toczących się obecnie o Maroko, rząd nie mógłby udzielić żadnych objaśnień. Zdaje się jednak, że nie tak prędko doczeka się parlament odpowiedzi od rządu, bo rokowania między Niemcami a Francją mogą trwać jeszcze bardzo długo. Stronnictwa postanowiły zatem, aby po pewnym przeciągu czasu omówić politykę zagraniczną Niemiec, choćby się rząd temu

sprzeciwiał, ponieważ obecne wypadki polityczne w świecie są bardzo poważne i kto wie, czy Niemcy nie będą musiały wysłać znaczniejszej liczby wojska do Chin, gdzie z powodu rewolucji ich interesa są zagrożone. Taka wyprawa kosztuje wiele milionów marek, które parlament musi uchwalić, lepiej więc zawczasu omówić sprawę położenia.

Sprawa drożyzny,

tak piekają obecnie, również zajmowała parlament w ostatnich dniach i w chwili, gdy to piszemy, rozprawy nad nią jeszcze się nie ukończyły. Postawiono aż trzy zapytania w tej sprawie. Izba była obsadzona, a galerie dla publiczności przepełnione, także przy stole rządowym zasiadli liczni urzędnicy z kanclerzem na czele. W imieniu centrum zapytał mowca tego stronnictwa, o ile nastąpiła nadzwyczajna zwykła cen za środki żywności i co kanclerz zamierza uczynić, aby zapobiedz gromadzącemu się gorszemu położeniu. Podobne zapytania wystosowali socjaliści i wolnomyslni. Kanclerz odpowiedział na te pytania w obszerniejszym przemówieniu, w którym między innymi oświadczył, że tak źle nie jest, jak się sprawę przedstawia. Rząd poczynił już rozmaite ułatwienia i powierzył gminom zaprowadzenie różnych ulg innych, aby przyjść w pomoc biedniejszej ludności. Kanclerz zarzucił wolnomyslnym i socyalistom, że ich wystąpienie w sprawie drożyzny w parlamencie jest obliczone na to, aby złować dla siebie jak najwięcej głosów przy zbliżających się wyborach. O dalszych rozprawach nad drożyzną, w których także zabierze głos jeden z członków Koła polskiego, napiszemy w następnym numerze pisma naszego.

Kanclerz ustępuje?

W ostatnich dniach utrzymuje się uporczywie pogłoska, że obecny kanclerz Bethmann-Hollweg ma zamiar ustąpić z swojego stanowiska. Jako przyszłego kanclerza wymieniają już pruskiego ministra rolnictwa Schorlemmera, którego tak hakatyści serdecznie nie lubią. Ile w tem prawdy, nie wiadomo.

Z pola wojny

nadchodzą wiadomości dość skąpe i sprzeczne. Tureckie ministerstwo wojny ogłosiło, iż w zeszłym tygodniu nastąpiła między Włochami a Turkami bitwa pod miastem Bumiliana i Włosi stracili 60 żołnierzy, a nadto mają wielu ciężko rannych. Temu znowu zaprzeczają we Włoszech przez gazety. Jedna z gazet angielskich dowiaduje się, że

misjonarze franciszkańscy,

którzy mają dom misyjny w Benghasi, zostali pomordowani, wiele domów Europejczyków krajowcy zburzyli i obrabowali. Potwierdzenia tej wiadomości z innej strony dotąd nie ma. Włoskie pisma znowu donoszą, że w miejscowości Derna uwięzili Turcy dwie zakonnice włoskie, które Arabowie uwolnili z wdzięczności za pomoc, jakiej im zakonnice udzieliły w szpitalach, i powiedzieli im, że pragną, aby wojska włoskie wylądowały jak najprędzej i zapobiegły grabieżom, jakich się dopuszczają Turcy. Ostatnie doniesienia głoszą, że Włosi zabrali Turkom 8 statków żaglowych i wzięli je wraz z 250 żołnierzami tureckimi na pokładzie jako łup wojenny.

Odezwa.

Ratujmy dziecię naszą!

Trudno zliczyć, ile dzieci katolickich ginie w naszej dzielnicy z nędzy materialnej, a co gorsza z nędzy moralnej. Pozbawione wielokrotnie opieki rodzicielskiej, osierocone, puszczone samopas, staczają się w otchłań brudu a nie rzadko i zbrodni; karane zaś, stają się nieraz obce dla Kościoła i społeczeństwa. Otóż ratowanie tych nieszczęśliwych a niestety licznych bardzo ofiar nędzy moralnej a tem samem wychowanie jednostek zdrowych moralnie i fizycznie, zatanowanie wzrostu liczby małoletnich przestępców, wzięło sobie za zadanie Towarzystwo Opieki nad dziećmi katolickimi, istniejące od lat 5 z siedzibą w Poznaniu. Mimo walki z rozlicznymi trudnościami, może się ono, jak to nasze sprawozdania roczne wykazują, poszczycić znacznym już szeregiem uratowanych dzieci; wydobywa je z zaniedbania, nieraz z nad przepaści, umieszczając już to w odpowiednich zakładach wychowawczych, już to u ludzi dobrej woli, rozczulających nad powierzoną im dzieciną troskliwą opieką. Zrozumiane dotąd przez małą tylko część społeczeństwa, które tę pracę owocną ofiarnie wspiera, rozwija się Towarzystwo nasze bardzo

dobrze. Działalność jego nie ogranicza się bynajmniej na miasto Poznań, lecz rozciąga się na obiedwie archidiecezyje nasze. Niestety nie tylko za mało doznajemy pomocy od całego społeczeństwa, ale brak nam już miejsca do umieszczenia zgłaszających się dzieci, i osieroconych, i zaniedbanych. Gwałtownie daje się odczuć nagła potrzeba tak zwanej stacy przejściowej, to jest schroniska, gdzieby dzieciną znalazła przytułek, choćby tymczasowy, dopóki się dlań stałe miejsce nie otworzy.

Na otwarczenie takiej koniecznej przystani nie mamy żadnego funduszu.

Odzywamy się przeto do społeczeństwa naszego a mianowicie do tych, którym dobro dzieciną naszej leży na sercu, aby zechcieli nam pomódz do tego złozonego dzieła. Chociaż drobne dary, gdy będą liczne, doprowadzą nas do wytkniętego celu. Oby Bóg natchnął jak najwięcej serc do tego dzieła miłosierdzia, a wtedy będziemy mogli przysłać wszystkie dzieci, pieczy naszej potrzebujące, dzięki ofiarności społecznej. Przypominamy słowa Zbawiciela: »Ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje«. Datki dla Towarzystwa Opieki nad dziećmi katolickimi a także wyłącznie na stację przejściową przyjmuje administracja »Przewodnika Katolickiego«.

Łaskawe zgłoszenia na członków Towarzystwa prosimy adresować do biura naszego, Wilhelmowska ulica 16, I.

Poznań, w październiku 1911 r.

Zarząd Towarzystwa Opieki nad dziećmi katolickimi w Poznaniu.

— **Grodzisk.** Na walnem zebraniu parafialnem w Grodzisku dnia 15 b. m. wybrani zostali do dozoru kościelnego pp. radzca Motty, I. Kortus, M. Drzymala, B. Andrzejewski, dr. Szuman, W. Pospieszny. Do rady parafialnej pp. K. Wleky, F. Wosiński, M. Włodarczyk, M. Kotlarski, A. Paulus, M. Wosiński, I. Pakula, W. Pawłowicz, J. Kandulski, S. Kózka, W. Katek, A. Woźniak, I. Frankiewicz, S. Raga, P. Semma, T. Brylski, L. Stroński, W. Klimek, W. Cichy.

Poradnik prawny.

Nr. 10. Jeżeli Pan wniósł apelację w przeciągu tygodnia, to otrzymasz Pan piśmienny wyrok do domu. Wtedy zastanów się Pan nad obroną. Sprawę rozstrzygnie w drugiej instancji izba karna sądu ziemiańskiego. Z kary zwolnionoby Pana wtedy tylko, gdybyś Pan udowodnił, że nie wiedziałeś Pan o chorobie. Niezależnie od tego ma jeszcze sąsiad pretensje cywilne o odszkodowanie z powodu zarażenia jego bydła. Czy rzeczywiście się zarażyło bydłem pańskim, wyjaśnić to muszą rzeczoznawcy. Staraj się Pan o ugodę z sąsiadem, może za pośrednictwem K. proboszcza, gdyż mogą być koszty niepotrzebne. Sprawa karna iść musi swoją drogą, bez względu na ugodę.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Poznań.** Zwyczajne zebranie **Tow. polsko-katolickiego Terminatorów pod wezw. św. Alojzego** odbędzie się w niedzielę, dnia 29 b. m., o godz. 6 w Domu św. Józefa. Na porządku obrad wykład. **Zarząd.**

— **Koryta.** W niedzielę, dnia 5 listopada, odbędzie się zwyczajne miesięczne zebranie **Towarzystwa Ludowego** pod opieką św. Mikołaja w Korytach w lokalu pani Maryanny Owczarek o godz. 11½ po nabożeństwie. Przypomina się, że na każdym zebraniu przyjmuje się nowych członków. Na powyższe zebranie wszystkich członków jak i gości uprzejmie zaprasza **Zarząd.**

— **Dortmund.** W niedzielę, dnia 29 października, rano o godz. 1/2 9 Msza św. z kazaniem w kościele św. Trójcy. Dnia 1 listopada (uroczystość Wszystkich Świętych) rano o godz. 1/2 9 Msza św. i kazanie w tymże kościele. W czwartek, dnia 2 listopada, na wieczór sposobność do Spowiedzi świętej. W piątek Komunia św. wynagradzająca. **X. Mehler.**

— **Dortmund.** W uroczystość Wszystkich Świętych nabożeństwo w kościele św. Antoniego. Po południu nieszpory tamże. — 2 listopada w dzień Zaduszny Msza żałobna w kościele św. Antoniego rano o godz. 1/2 9. W poniedziałek wypadnie lekcyja śpiewu: za to odbędzie się lekcyja śpiewu dla wszystkich członków w środę po południu o godz. 1/2 5 u p. Conzego Alsenstr. **O. Symfonyan.**

— **Dortmund.** W niedzielę, dnia 29 października, odbędzie się nadzwyczajne zebranie **II obwodu Bractwa Różańc. św. na sali p. Teutenberga.**

— **Dortmund.** Towarzystwo Młodzieńców polsko-katolickich pod wezw. św. Kazimierza donosi swoim członkom, że w niedzielę, dnia 29 b. m., odbędzie się zebranie o godz. 10 przed poł. w lokalu »Reichskrone« Mühlenstr. 6, dawniej p. Kaźmierczaka. Na porządku obrad bardzo ważne sprawy. **Idzi Kwiatkowski, przew.**

Kalendarz świąt: Niedz. 29. października Narcyza b. — Pon. 30. Edmunda b. — Wt. 31. Wulfanga f. — Śr. 1. listopada Wszystkich Świętych. — Cz. 2. Dzień Zaduszny. — Piąt. 3. Huberta. — Sob. 4. Karola b.

Adoracyę Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: 29. października Pempowo. 30. Skoraszewice. 31. Stupia (dekanat jutrosiński). 1 listopada Smolice. 3. Sobiańkowo. 4. Szaradowo.

Poznań, dnia 25-go października 1911.

Urzędowe notowania miejskiej komisji targowej na targu zbożowym.

Za 100 kilogramów:	towar piękny	średni	połedni.
Pszemica	20,00	19,80	18,90
Zyto	17,40	16,90	16,20
Jęczmień	18,60	17,80	16,80
Owies	18,20	17,80	17,20

Poznański targ na bydło

dnia 25-go października 1911.

Płacono za 50 hlgr. wagi żywej: Woły: pełnomięsne utuczone, najprzedniejsze, najwyższej 6-letniej 00—00 mk., średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze 36—40 mk., mało pasione 28—33 mk. Bułaje: pełnomięsne, najprzedniejsze 43—44 mk., średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze 30—35 mk., mało pasione 00—00 mk. Jałowice i krowy: pełnomięsne, utuczone, najprzedniejsze jałowice 00—00 mk., średnio pasione krowy i jałowice 30 do 33 mk., mało pasione krowy i jałowice 20—25 mk. Cielęta: najwyborniejsze utuczone 00—00 mk., średnio utuczone i nie odsadzone 50—55 mk., połednie nie odsadzone 45—48 mk. Świnie: przeszło 3 cent. żywej wagi 52—54 mk., pełnomięsne przeszło 2½ cent. żywej wagi 44—48 mk., pełnomięsne przeszło 2 cent. żywej wagi 41—47 mk., pełnomięsne do 2 cent. żywej wagi 37—40 mk., maciory 34—45 mk. — Interes był spokojny. Targu uprzątnięto.

Klinika dla kobiet

i mieszkanie moje znajdują się teraz ul. Rycerska nr. 36

naprzeciw król. biblioteki.

Dr. FALGOWSKI, specjalista

chorób kobiecych.

Lampki na groby

poleca po znanych niskich cenach

Centralna Drogeria

J. CZEPGZYŃSKI

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon 238.

Koncertowe HARMONIKI

po cenach fabrycznych.



- | | |
|---|-------|
| 2 klucze, 48 głos., 2 basy | 2,00 |
| 2 klucze, 48 głosów, 2 basy, okuwana | 4,00 |
| 2 klucze, 48 głosów, 2 basy, okuwana, większa | 4,50 |
| 3 klucze, 72 głos., 2 basy, okuwana, większa | 5,00 |
| 4 klucze, 92 głos., 2 basy, okuwana, większa | 6,00 |
| 4 klucze, 92 głos., 4 basy, okuwana, większa | 12,00 |
| 4 klucze, 92 głos., 2 basy, okuwana, organ | 12,00 |
| 6 kluczy, 132 głos., 2 basy, okuwana, organ ff. | 17,00 |

Niech każdy korzysta i drugim rozpowiada.

Klarnety

po 5, 6, 7, 8, 10 marek.

Cenniki darmo.

Adres **M. Danecki, Poznań**
(POSEN), św. Marcin 58 I piętro.

Największy skład białawców, bielizny, tow. krótkich na Wolsztyn i okolicę.

Jan Klinge, Wolsztyn

ulica Królewska Nr. 20 Hotel Wiktorya

na porę zimową

poleca przy wielkim wyborze po cenach najtańszych

Materie na suknie

BARCHANY

Plusze i aksamity

Spódnice barchan. i sukienne.

Chustki pluszowe
aksamitne
zenilkowe i wełniane

Firany, dywany
Portyery, chodniki.

Dla panów
Kołnierzyki, krawaty.

Bieliznę wszelkiego rodzaju, dobrze odszytą

Koszule wełniane

Skarpetki, pończochy

Rękawiczki wełniane, skórkowe, jelonkowe.

Plótna białe i kolor.
Towary bawełniane.

Koldry watawane
Koldry pikowe,

Oddział
towar. krótkich.

Hafty i koronki

Wielony ślubne.

Fartuchy damskie i dla dzieci.

Towar rzetelny. Ceny niskie lecz stałe.

System rabatowy.



Na sezon zimowy!!

polecam

PIECE

żelazne i kaflowe,

Piece żel. pojedyncze, kominkowe i stolikowe, Piece iryjskie, wykładane szamotami, bardzo praktyczne z powodu oszczędności opału!

Wielki wybór i taniol!

ADAM SZERMER, Grodzisk

właścicielka M. Szermer.

(3142)

GOSPODARSTWO

moje w **Lutogniewie**, obejm. 34 mg., z budynkami, rola w jednym planie, przy szosie położone, mam zamiar z wolnej ręki zaraz sprzedać. Cena podług ugody. Zgł. przyjm. właściciel **Józef Kowalczyk, gospodarz.**

100 mg. gospodarstwo

sprzedam z wolnej ręki, bez pomocy agentów, ziemia pszenna i rzanna, drewnowana. — Zgłoszenia do ekspedycji Przewodnika Katol. pod nr. 3137.

Organista

żonaty, rzemieślnik, poszukuje posady od 1. stycznia 1912 lub od zaraz. Zgłoszenia uprasza do eksped. Przew. Katol. pod nr. 3121.

Piekarnia

na wielkiej kościelnej wsi, do tego 21 morgi ziemi, jest każdego czasu do sprzedania za 24 tysiące marek, hipoteki pozostaje 16,600 marek. — Zgłoszenia do **eksped. Przew. Katol.** pod nr. 3130.

Dom. Konarskie per
Xiąż posz. od 1. 1. 1912

dziewczyne do ogrodu i do prania. (3068)

Od 1-go listopada 1911 potrzebna jest

kucharka

z doskon. gotow., pran. i pras., najchętniej wiejska. Kop. świad. upr. się przest. eksped. Przew. Katol. pod lit. M. K. 3134.

Mam na sprzedaż
bardzo ładne i tanie

posiadłości

a zwłaszcza: **310 mg.** pszennej i żytniej roli, wtem 20 mg. dobrej dwukośnej łąki i 10 mg. torfu, z nowymi maszynami, dwa oddzielne budynki, inwentarz: 25 sztuk rogatego bydła, 4 konie, 2 prosięczaki i 82 świnie oraz wszelkie porządki i maszyny roln., położenie we wsi i w jednym planie; do nabycia z powodu podeszłego wieku właściciela. Wpłaty 15—20,000 mk., cena podług ugody, reszta pozostaje na długie lata. — **144 mg.** dobrej żytniej urodzajnej roli wtem 12 morgi słoicznej łąki, nowe murowane budynki, dobry inwentarz, z całkowitem zniwem, stosowne do podziału, położone we wsi, w której się szkoła i karczma znajdują, do kościoła i kolei pół godziny. Cena podług ugody, zaliczki 6—7000 mk., reszta dobra hipoteka. — **Gospodarstwo** 25 morgi dobrej urodzajnej roli, wtem 2 morgi łąki i torfu, dobre budynki i dobry inwentarz. — Cena 7000 mk., zaliczki 2000 mk., reszta dobra hipoteka. Okolica jest czysto polska i katolicka. — Oprócz tych mam przeszło 200 gospodarstw, na życzenie, w każdej wielkości, począwszy od 1 mg. aż do 500 mg. — Także mam **gościńce i akerybudy, młyny i cegielnie** z rolą i dobrą gliną oraz **budynki**, w kościelnej wsi, stosowne dla każdego interesu i rzemiosła, tani na sprzedaż przy małej zaliczce. Proszę się do mnie z całym zaufaniem zgłosić.

B. Kosidowski,

Hochstüblau Westpr.

Mieszkam przy dworcu.

Mleczarz

kawaler, umiejący prowadzić parową mleczarnię, zechce się zgłosić z podaniem swego życiorysu i pretensji; miejsce wakuje od 1. stycznia 1912.

Chelkowski

Starygród p. Kuklinów i P.

Ogrodnik

żonaty, 38 lat, z małą rodziną, znający zawód swój dokładnie we wszystkim, co zachodzi w ogrodnictwie, prowadzeniu oranżerii, rozmnażaniu i pielęgnowaniu kwiatów i wszelkich innych rzeczy odnoszących się do ogrodnictwa, szuka stałej posady od N. Roku 1912. Łask. oferty uprasza **Wł. Basiński, Kontno per Gembitz, Kreis Mogilno.** (3129)

H. Dychtowiez

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)
poleca w wielkim wyborze

wszelkie nowości jesiennie-zimowe

Materyały wełniane i sukienne na bluzki, suknie i kostyminy. — Halki sukienne, morowe oraz barchanowe. — Chustki na głowę i do okrycia. — Szyrtyngi, madapolamy, linony, adamaszki oraz inletry na pościel. — Barchany i flanele. — Trykotaże. — Dywany, firanki, derki do spania, do podróży i na konie. — Bieliznę damską, męską i dziecięcą oraz kompletne wyprawy.

Linon dawniej 60 fen., teraz 55 fen.
Płócenka na fartuchy dawn. 75 fen. teraz 68 fen.

Baczność! Gosposie!

Tak wygląda
jedynie
prawdziwy
proszek do prania



STOŃCE

Cena za paczkę 15 fen



Blizsze
szczegóły
w cennikach.

Francuzkie
Hiszpańskie
Szampańskie

Kupcom
i hotelistom
znaczny rabat.

Koniaki, rumy, araki

poleca w wielkim wyborze

A. PFITZNER

w Poznaniu przy Starym Ryнку nr. 34
i w Mąd pod Tokajem. Własne winnice.

Berlińska Akademia kroju i szycia

W. Szpotańska, Poznań, św. Marcin nr. 59.

Jedyna Akademia kroju i szycia z wykładem **polskim**
i z prawem udzielania dyplomów.

*** 1-go i 15-go każdego miesiąca stałe kursy ***

wszelkiej krawieczyzny damskiej, garderoby dziecięcej i białej bielizny dla osób, które chcą się wyuczyć teoretycznie, technicznie i praktycznie dla własnego użytku, lub dla pań, które wprowadzić posiadają potrzebne wiadomości w tym względzie, lecz chcą się doskonale wykształcić na **dyrektryzy, krojczynie i krawczyni.**

Także kursy wieczorne.

Podczas przebudowania kamienicy

sprzedają wszelkie artykuły od dzisiaj do końca
października 1911 po **każdej możliwej**
cenie, a przede wszystkim polecam **firany**
na **czas przeprowadzki.**

W. Sporny, Poznań, ul. Szeroka 25.

Skład towarów bławatnych, stołowych i bielizny.

Zabronione w Rosyi.

Pamiętniki X. Józefa Borodiczca

„Pod wozem i na wozie“

demaskuje czyny: Senatu, Ministrów, Stołypina, Synodu,
hr. Milewskiego i czarnosieciców, oraz stan cerkwi, medycyny i sądownictwa; przedstawia w prawdziwym świetle
straszne prześladowania Polski i Kościoła
katolickiego pod zaborem rosyjskim.

Cena Mk. 2,45, z przesyłką Mk. 2,65.

Odwrotnie wysyła.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha,
Poznań, św. Marcin 69.

Chcesz Pan

nie ryzykując przytem ani fenyga pieniędzy
pozbyć się cierpień

jak reumatyzmu, postrzału, bólu głowy itd. lub też ewentualnemu tworzeniu się tych chorób zapobiedz? — Jeżeli tak? udaj się Pan do najbliższej apteki lub drogerji i zażądaj Pan

Karmelitańskiego wyrobu

AMOL

**Amol pomaga pewno i zaraz
pod wszelką gwarancją.**

Wydatek będzie wrocony, jeżeliby Pan miał być niezadowolonym.

Cena 50 fen., większe butelki 75 fen., 1,25 M.,
a tak zwane butelki familijne 3,50 M.

W aptekach i drogerjach do nabycia.

Dom wysyłkowy Amol, Hamburg 39.



Brzytwy!!

jedynie najlepsze z ang. dyamentowej stali, znane z dobroci i pod gwarancją, już obciąg. i gotowe do użycia. Wymienie każdą sztukę, jeśli nie będzie dobra. Piękny, mocny futerał do każdej brzytwy darmo.

Nr. 50 51 53 54 56 61
Mk. 1,20 1,40 1,75 2,10 2,75 3,75
Pędzelek 40 fen., zwyczajny 25 fen. — Miseczka lepsza, nikt bryt. 40 fen. —
Mydło 10 fen. — Paski do ostrzenia po 0,80, 1, 1,50 i 2 mk. — Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen., — Noże kieszonekowe po 10, 20, 25, 30 i 40 fen.

Odsprzedającym rabat.
Cenniki wielkie około 2000 ilutr. wys. darmo i franko.
M. Danecki, Poznań.
(Posen) św. Marcin 58 i p.

Dom. Nieciszewo
p. Prust (Kr. Schwetz)
sprzeda dobrze utrzymany

wiatrak

(do rozebrania).

Patenty

na wynalazki itd.

Dr. Maryan Kryzan
rzecznik patentowy.
Poznań Rycerska 33.

CHŁOPAKA

któryby miał ochę wyczenia się piekarstwa, przyjmie pod korzystnymi warunkami **Jan Kubański**, mistrz piekarski w Koźminie, Koźmin.

KLINIKA PRYWATNA

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne, dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych. (576)

Poznań, Plac Piotra (Petriplatz) Nr. 4.

Telefon Nr. 893.

Racznosć! Polecam Czytać!

następujące dobra ziemskie położone w Prusach Wschodnich, jako cenne i bardzo korzystne kupna okolicznościowe:

Nr. 21. 850 mórg urodzajnej żytnej ziemi, wtem 200 mórg łąk, gorzelnia z 13,000 L. kont. Zabudowania obszerne, inwentarz dobry i liczny. — Cena 400,000 mk., wpłaty 150,000 mk.

Nr. 22. 856 mórg ziemi żytnej w kulturze, wtem 195 mórg łąk, obszerne zabudowania i liczny inwentarz. — Cena 275,000 mk., wpłaty 80,000 mk.

Nr. 23. 756 mórg częściowo pszennej ziemi, wtem 100 mórg łąk. Zabudowanie i inwentarz liczny. — Cena 180,000 mk., wpłaty 50,000 mk.

Nr. 24. 360 mórg przedniej żytnej ziemi z 70 morgami dobrych łąk. Zabudowanie obszerne, inwentarz dobry. — Cena 76,000 mk., wpłaty 20,000 mk.

Nr. 29. 620 mórg urodzajnej żytnej ziemi, wtem 80 mórg łąk, gorzelnia z 11,000 L. kontyng., budynki dobre, inwentarz liczny. — Cena 165,000 mk., wpłaty 50,000 mk.

Nr. 32. 570 mórg dobrej żytnej ziemi, wtem 35 mórg łąk, liczny inwentarz, dobre budynki, udział w gorzelni. — Cena 170,000 mk., wpłaty 45,000 mk.

Oprócz wymienionych polecam jeszcze około 670 rozmaitych bardzo korzystnie do kupienia, cenowych majątków do wyboru i chętnie służę bliższymi informacjami bezpłatnie, lecz tylko poważnym reflektantom. (3164)

H. Albert, Gdańsk (Danzig).

Pożyteczna książka!

Dobra służąca

czyli

Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?

Poradnik dla służących.

Cena w trwałej oprawie mk. 1,—, z przesyłką mk. 1,10.

Odwrotnie wysyła

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań — Posen O. 1.

Kamienica

w Krotoszynie w pobliżu rynku, z dwoma składami, oprocentuje się od przeszło 30,000 marek rocznie, jest tania do sprzedania. Cena kupna i wpłata podług umowy. — **Józef Tyc, Krotoschin, Koschminerstr.** Nr. 20. Na odpowiedź proszę znaczek dołączyć. (3169)

DOM

w dobrym stanie wraz z ogrodem owocowym jest zaraz do sprzedania we wsi Kokoszkach pod Krobą. Zgłosz. przyjmuje **Jan Jakubiak**, mistrz krawiecki w Żychlewie, poczta Ludwigshof, kolej Krobą

Materye

na
powleczenia
i
prześcieradła
bardzo tanio.



IZto

posiada maszynę do szycia, powinien nabyć aparat

Tetro (Nowość!)

niezbędnie potrzebny do czerpania, snucia, naszywania i t. p. (jednorazowy wydatek)

Tylko 1,00 mk.
z przesyłką 1,30 mk., za załączką 1,60 mk.

Ręczniki kuchenne

dreliszkowe szare

sztuka 25, 35, 40, 48, 55 fen.

Ręczniki kuchenne

ziarnkowe

sztuka 28, 35, 45 fen.

Ręczniki domowe

dreliszkowe białe

sztuka 25, 35, 45, 55 fen.

Ręczniki domowe

białe płóciennie adamaszkowe

sztuka 48, 60, 75, 95 fen. i droższe.

Materye na bieliznę

Madapolamy — Linony

Szyrtyngi — Dowlasy

Renforce — Płótna

metr 35, 45, 60, 75 fen. i droższe.

K. Ignatowicz

Poznań, Stary Rynek 65-69.

Ślusarnia z kuźnią

w mieście przy głównym trakcie jest tania do nabycia. — Cena kupna 25,000 mk., wpłaty 6—8000 mk., na pierwszej hipotece zostaje 12,000 mk. na długie lata po 4 1/2 procent. — Do tego należy ładny dom maszyn murowany, który przynosi dzierżawy rocznej około 300 mk., ładny kawał łąki, podwórko i za 5000 mk. maszyn, oprócz tego jest jeszcze mieszkanie dla nabywcy przy ślusarni. — Szybkie zgłoszenia przyjmuje (3156)

Jan Kempki,
Odolanów przedmieście,
(Adelnau Vorstadt).
Uprasza się na odpow. znaczek.

Mam do sprzedania:

Dom dobrze się prezentujący, ze składem rzeźnickim i blawatnym w mniejszym mieście w powiecie Odolanowskim.

Do wydzierżawienia

lub do sprzedania:

Dom pełnym urządzeniem we wielkiej kościelnej wsi. — Właściciel (3159)

Roman Krysiński,

Ostrów — Ostrowo i. Pos.

W mieście gdzie sąd i prezydent, jest ładnie urządzone

interes

towar. krótkich i bielizny od zaraz do sprzedania. Bliższe szczegóły listownie. Zgłoszenia do eksped. Przewodnika Katol. pod lit. L. M. 3155.

Piękny gościniec

we wielkiej wsi kościelnej przy głównym trakcie i szosie, z maszyn budynkami, bardzo świetny interes, z wielkim zabudowaniem, które przynosi wysoką dzierżawę, jest na sprzedaż. Cena kupna podług umowy. Zgł. do eksp. Przew. pod nr. 3165.

Chłopak

do koni dobrze polecony, wolny od wojskowości, potrzebny od 1. 1. 1912. (3154)

Probostwo Miłosław.

Od Nowego Roku potrzebna

służąca

do młodego państwa na małe miasto. Wymaga się znajomości gotowania. Zasiłka 45,00 mk. na kwartał. Zgłosz. proszę do eksp. Przew. pod nr. 3167.

Gospodyni

w średnim wieku, z dobrymi świadectwami, poszukuje miejsca na probostwie zaraz lub od 1. stycznia. Zgł. prosi przesłać eksp. Przew. pod nr. 3166.

Poszukuję od 1. listopada dziewczynki

14—18-letniej do dom. pracy (dwie osoby i dziecko). (3171)
A. Gwóźdź, zawinowca,
Zieleniec Mühle b. Schwersenz.

Panienki

któreby się chciały wyuczyć pięknego białego szycia, mogą się zgłosić **H. Szkaradkiewicz,** Chwaliszewo 70, III p.

Dzielnego

czeladnika piekarskiego

poszukuje od zaraz

H. WENZEL, Pleszew,
Karlsbadzka Piekarnia.
Uczeń może się zgłosić.

Kawaler, samodzielny, pragnie ożenku

z panią 17—22-letnią, posiadającą nieco majątku do powiększenia interesu. Zgłoszenia możliwie z fotogr. aż do 2. 11. do eksp. Przew. pod nr. 3168.

Czeigodnemu Ks. Pro-
boszczowi Ignacemu
Nowackiemu z Kępna,
inicjatorowi nowego ko-
ścioła, zasyłamy za Jego
wszelkie trudy i zabiegi
serdeczne podziękowanie
i **Bóg zapłać.** (3143)
Kępno, d. 23. 10. 1912.
Jeden z parafian za wielu
J. P.

Folwarczek około 300 mg.
połowa pszennej, reszta jęcz-
miennej i żytniej ziemi (rów-
nina), wtem 40 mg. dobrych
3-kośnych łąk, budynki dobre,
dworek o 5 pokojach, dom
komorniczy na 4 rodziny, jest
ze żywym i martwym inwent.
włącznie parówki do młóce-
nia, bardzo tanio do sprze-
dania. — Cena za morgę 385
mk., wpłaty potrzeba tylko
20,000 mk. Mieczarnia i szkoła
w miejscu, do kościoła blisko.
Majątek ten leży w Księstwie.

Folwarczek 565 mg ziemi
w połowie pszennej, w połowie
dobrej żytniej, jest z dobrymi
budynkami, z mocnym ży-
wym i kompletnym martwym
inwentarzem, wraz z parówką
i całym tegorocznym zniwem
tanio po 310 mk. za morgę
przy wpłacie 45 — 50,000 mk.
do sprzedania. Majątek ten
leży w polskiej okolicy przy
graniczy Prus Zachodnich.

J. Kujawa, Inowrocław
Hohensalza, Markt Nr. 10.

Dom

masyw zbudowany, z ogrodem
i stajniami, z powodu podes-
złego wieku właściciela zaraz
do sprzedania. — Zgłosz. pod
adresem: **Józef Krause,**
Dambitsch Nr. 57 b Lissa i. P.

Dobry gościniec

z ogrodem owocowym, w ta-
kowym odbywają się zabawy
latowe, do tego jest przeszło
2 mg. dobr. roli przy domie, bu-
dynki, 2 chlewy, stodoła oraz
gościniec masyw i w dobr. po-
łożeniu, w wielk. wsi nad szosą,
jest od zaraz z powodu stosun-
ków rodzinnych pod korzyst-
nymi warunkami do nabycia.
Ponieważ jest dobra i pewna
egzystencja, zatem poleca się
tylko Polakowi. Zgł. przyjm.

J. JUREK,
Czarnków — Czarnikau.

Sprzedam moją (3146)
parcele 26 mórg
wraz z stodołą. — Także
dom mieszkalny
na Rutkach przy mieście.
Szudziński, Wągrówiec.

Starszy chłopak

wolny od wojskowości, trzeźwy,
umiągający dobrze powozić i zna-
jący się na gospodarstwie, po-
trzebny od 1. 1. 1912 na
probowstwie w Jutrosinie.

Ważne dla Towarzystw Śpiewu!

Nowość! Bard Nowość!

55 pieśni na czterogłosowy chór męski
ułożyli

Ks. Dr. Surzyński — Mieczysław Skrzyński — Stefan Surzyński.

Cena egzempl. w trwałej oprawie mk. 2,70,
z przesyłką mk. 2,90.

Odwrotnie wysyła

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań — Posen O. 1.



Wesołe chwile

w kółku rodzinnym sprawia tylko dobry **gramo-
fon.** Polecam takowe już od 23 mk. Posiadają-
one silny i dźwięczny głos, bez pobocznego dra-
pania i szumu. — **Ogromny wybór pol-
skich i niemieckich płyt.** Katalogi darmo.

Wielki skład gramofonów
Kastor, Poznań-Posen
Wilhelmstr. 17 (obok kościoła św. Marcina).

Sprzedamy

zaraz przy dogodnych warunkach wpłaty:

Gospodarstwo 42 1/2 mg. w Rusocinie, staoya kolej.
Wiesna 2 km., z przeważnie pszenną ziemią, z dobrymi
budynkami, kompletnym żywym i martwym inwentarzem
oraz zniwem. Szkoła w miejscu, do kościoła w Wies-
oczyźnie 2 km., w powiecie Śremskim.

**Obsada w Pyszący 3 km. od Śremu — 2 1/4 mg. do-
brej ziemi, z dobrymi budynkami. — Szkoła w miejscu
także i wielka cegielnia.**

**Dom w Śremie z 3 lokatorami, w którym od wielu lat
dobrze prosperująca olejnia się znajduje, przy wpłacie
2000 mk. zaraz na sprzedaż lub fachowcowi do wydzier-
żawienia, któryby w przyszłości mógł takową kupić. —
Jedyna olejnia w miejscu.**

Dom w Śremie z 6 mg. dobrej ziemi i zabudowaniem.

Poszukujemy
celem kupna rozmaite posiadłości tak wię-
ksze jak i mniejsze.

Pośredniczymy
w zaciąganiu pieniędzy amortyzujących się
przy niskiej prowizji.

Bank Parcelacyjny e. G. m. b. H.
Śrem — Schrimm.

Do małej dominiatnej
mleczarni potrzebna jest
od zaraz (3136)

silna dziewczyna

na stałą pracę i utrzyma-
nie. Zgłoszenia do

Dom. Rostworowo
pod Rokietnicą.

Poszukuję od 1-go stycz-
nia 1912 **dzielnej**

służącej

do restauracy na wieś, do do-
mowej pracy, takowa musi
umieć dobrze prać i prasować
mięką bieliznę. Zgłosz. z pod.
zasług pod lit. M. P. 3141 do
eksped. Przew. Katol.

KOWAL

obeznany w swym zawodzie,
umiągający prowadzić parową
maszynę — również

Ogrodnik

ze skromnymi wymaganiami,
mogą się zgłosić do **Dom.**
**Ostrowieczko per Dol-
zig, Kr. Schrimm.** (3136)

Potrzebne od 1-go sty-
cznia r. p. na probostwie
do **Nietrzanowa,** po-
czta **Siachcin, dwie**
uczniwe, pracowite

SŁUGI:

jedna do kuchni, druga
do wszelkiej pracy. — Po-
ściel własna konieczna.

Ks. Świdziński.

Potrzebna od zaraz lub od
1-go stycznia 1912 do miasta
starsza, porządna

służąca,

któraby się znała na uprząta-
niu pokoi, praniu, prasowa-
niu i samodzielnie dobrem go-
towaniu Zgłosz.: **Droga Zna-
niecka, Pakosch (Kr. Mogilno),**

Poszukuję od 1. 1. 1912
samotnego człowieka

do usługi w interesie kolon., po
ukończeniu 20 lat, takowy musi
być rzetelny i trzeźwy, także
musi z końmi umieć się oboho-
dzić. — Zgłosz. z podan. zasług
upr. się pod lit. M. W. 3140.
do eksp. Przew. Katol.

UCZNIA

syna porządnym rodzicom, po-
szukuje od zaraz lub później
Jan Fischer, rymarz.
Miejska Górka — Görchen.

Ucznia chcącego się wyuczyć
rzeźnictwa i dobrego
wyrobu kłeszek potrzebuje od za-
raz **W. Szelągowiec,** mistrz rzeź-
nicki, Główna, Fabryczna ul. 2.

Do polskiej majetności na
Szląsku niedaleko Rawicza po-
trzeba: zdolnego i sumiennego

włódarza,
stelmacha,
znającego się zarazem na pro-
wadzeniu młockarni parowej,
i kilku fernali.

Wszyscy na wysokie zasługi
i ordynary. Zgłoszenia przyji-
muje **Haertle, Dom. Grae-
schine per Wiazig albo Dom.**
Drzewce p. Ponice (Punitz).

Chłopiec

mający chęć wyuczenia się
ogrodnictwa, potrzebny zaraz
do **Dom. Niezychowo.**

Czeladnika

któryby samodzielnie z 5 cze-
ladnikami warsztat prowadził
i w danym razie mógł na wła-
sność objąć (wart. 50,000 Mk.)

oraz **3 uczni**
poszukuje mistrz stelmachski
**Roman Borucki, Mar-
gonin (Bz. Brbg.)** (3132)

Ucznia piekarskiego

syna uczciw. rodz., mającego
chęć wyucz. się piekarstwa oraz
lepszy wyrobu ciast, przyjmie
od każd. czasu **St. Woźniak,**
Buła per Kórnik-Kurak.

Ucznia w naukę piekarstwa
i cukiernictwa przyjmie za-
raz **W. Majewski,** mistrz piekar-
ski, Poznań, Grobla nr. 1.

2 UCZNI z porządnej ro-
dziny, chcących
się wyuczyć piekarstwa,
przyjmie każdego czasu
**M. Koniecznyński, Wol-
szyn — Wollstein.**

Kawaler 26 lat liczą, po-
siadający 26,000 Mk., szuka

panny
celem ożenku, mającej po-
siadłość ziemską. Zgłosz.
z dotąż. fotogr. upr. się do
eksped. Przew. Kat. pod
nr 3123 — Dyskr. zap

Kawaler (lat 30), posiada-
jący zaoszczędzonych pieniędzy
8000 Mk. i mający widoki na
kupno dobrze prosper. gościnca,
poszukuje dla braku znajomo-
ści pań, na tej drodze

żony.

Panie z odpowiednim mająt-
kiem raczą łaskawie swe oferty
przesłać eksped. Przewodnika
Katol. pod lit. A. L. 3131.

Przem. Polak, kaw. 31 lat,
właściciel kamienicy i lepszej
piekarni, poszukuje
towarzyszek życia.

Panny lub młode wdowy z od-
powiednim majątkiem zechcą
przesłać task. zgłosz. z poda-
niem wieku i fotogr. do eksp.
Przew. Katol. pod nr. 3148.